



ZDODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. Na Prowincyi rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. We Lwowie kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 90. W Krakowie kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. W Poznaniu kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

TREŚĆ: Dawid Teniers (komedia dalszy ciąg). — Rycerz Mora (dalszy ciąg). — Teatr Rossyjski w Warszawie. — Wierszyk Cyganki (wiersz). — Korespondencja z Paryża. — Wiadomości z pod naszej strzechy i z obczyzny. — Z dziedziny humorystycznej. — Zawiadomienie. W Dodatku: Prawdziwa miłość. (arkusz 13).

DAWID TENIERS.

PRZEZ

Edwarda Noel i Lucyana Paté.

PRZEKŁAD

Seweryny Duchinińskiej.

(Dalszy ciąg.)

SCENA III.

Ciż sami, Baron.

BARON.

Przebaczy mi pani,
Że przybiegam zbyt rano; w dniu tak ważnym dla
Gdy imię Teniersa błysnie jak przystało,
Na wieki promienistą otoczone chwałą,
Pragnę być czynnym świadkiem tryumfalnej
[chwili.

PANI TENIERS.

Jam wdzięczna, lecz się lękam: ludzie by gwa-
[rzyli...
Oni w przyjaźń niewie, za... znam ja dobrze ludzi.

(Patrząc na Henrykę.)

Błahy pozór częstokroć podejrzliwość budzi.

BARON.

Byłoby to nikczemnie, gdybym ja z obawy
Złych języków twej, pani, dziś zaniedbał sprawy.
Wszak na pole zapasów każdemu biedz wolno,
Zatrzymać już turnieje tyś, pani niezdolną,
Wreszcie panny Henryki przyszłość z tem zwią-

[zana.

HENRYKA.

Losy naszej rodziny zbyt obchodzą pana.

BARON.

Lecz chwała Teniersa splywa na kraj cały,
Ktoby chciał nierozważnie przyćmić blask tej
[chwały,

Niech oddali przyjaciół i sprzedaż zatrzyma.

HENRYKA.

Troskliwszemi od pańskich spoglądam oczyma,
Na ten blask, lecz opieki spostrzegam zawiele;
Inne, sądzę, pan baron ugania tu cele.

PANI TENIERS (do Henryki).

Bądź uważną, Henryko!

BARON (na stronie).

Ostra jak pokrzywa.

PANI TENIERS (do Barona).

Przebacz, panie Baronie, boleść tkwi tak żywa
W sercu biednej sieroty...

BARON.

Nie zbija mnie z toru,
Ze szranek nie ustąpię, mimo jej oporu,
Jam odkrył Teniersa, mam do niego prawa.

HENRYKA.

Co? bez pańskiej opieki niczem ojca sława?

BARON.

Ależ...

PANI TENIERS.

Baron cześć ojca rozślawił po świecie,
Więc należy mu od nas wdzięczność, moje dzie-
[cię.

HENRYKA.

Wszak mogę się oddalić?

BARON.

Mnie odejść ztąd raczej,
Nie w porę tu przybyłem, pani mi przebaczy.

PANI TENIERS.

Zostań pan.

(Odprowadza Henrykę i napomina ją cicho.)

BARON (na stronie).

Czarne oko tak pięknie połyska,
Chwila mego tryumfu podobno już bliska.

SCENA IV.

Baron, Pani Teniers, Teniers (ukryty za draperyą).

BARON.

Przed panią, jako matką, niechże się pożalę,
Widzę, panna Henryka nie sprzyja mi wcale.

PANI TENIERS.

Ja bardzo cierpię na tem.

BARON.

A ja stokroć więcej.

PANI TENIERS.

Zawstydz mnie doprawdy ten upór dziecięcy,
Lecz tak ojca kochała; miejże pan wzgląd na to.

BARON.

Jakże los Teniersa obdarzył bogato!
Szczęśliwy mąż i ojciec; aż serce mi pęka
Z zazdrości.

(Tymczasem pani Teniers patrzy pilnie na portret.
Baron spogląda w tęż stronę, spostrzega znak na
plótnie.)

I cóż to?

PANI TENIERS.

Barbarzyńska ręka

Uszkodziła ten obraz...

BARON.

Twój portret? cud żywy,

Arcydzieło Teniersa... To zamach straszliwy
Na sztukę! Świętokradztwo! to piekielna zdrada!
Szubienicą przestępcę ukarać wypada!

PANI TENIERS.

Lecz on kary nie czekał, gdzieś ubiegł bez wieści.

BARON.

Tchórz! nikczemnik! Znieważyc ten urok niewieści,
Te oczy, istne gwiazdy, których blask tak pali,
Te lica jak kwiat róży, usteczka z koralu!...

(Drzwi gabinetu otwierają się na pół, Teniers wsuwa
się za firankę. Pani Teniers spostrzegła go i nie-
spuszcza z uwagi.)

PANI TENIERS (na stronie).

Nie mam już wątpliwości... Ha, idźmy do celu.

(Do Barona, udając urażoną.)

Przy portrecie pan baron zapomniał modelu.

BARON.

Nie, pani, sztuka nigdy odtworzyć niezdola
Tych ezarów, jakie piękność rozsiewa dokoła.
Naprózno mistrz natchnieniem i okiem je goni,
Niesforne pędzel wprawnej opiera się dłoni,
Drgającej życia iskry nie pochwyci sztuka,
Lecz ukoi tęsknotę i serce oszuka.
Nikt się też nieposzczyci, pani, tym obrazem,
Kto go chce mieć, wprzód życie wydrze mi z nim
[razem.

PANI TENIERS.

Pomyśl tylko, baronie: złośliwe potwarze,
Będą mieć pastwę nową.

BARON.

I któż mi zakaze

Kochać cię? I któż tobie zakaze być piękną?

PANI TENIERS.

Biada tym, co się ludzkiej złości nieulekną.

BARON.

Cóż nam znaczą gawiedzi bezmyślnej pogwary,
Skoro ja twemi, pani upojony czary,
Kłęczę u kolan twoich, wołam z serca głębi,
Żem twoim niewolnikiem, że czas niewyziębi
Mych uczuć?

(Upada na kolana.)

PANI TENIERS (na stronie).

Ha, zazdrośnik! ukarać go muszę.

(Głośno.)

Pan wiecznie kochać będzie?

BARON.

Przysięgam na duszę!

Gdybym zdradził, niech piorun błysnie mi nad
[głową.

PANI TENIERS.

Pan gotów przed ołtarzem stwierdzić dane słowo?

BARON.

Tak, poślubię cię, droga, o tem śnię i marzę...

(Na stronie.)

Ba, wszak miłość i kłamstwo zawsze chodzą w pa-
[rze.

PANI TENIERS.

Gdy cię słyszę, baronie, jam pełna radości.

(Na stronie.)

Ten kłamie, tamten biedak szaleje z zazdrości.

BARON (powstając i biorąc jej rękę).

A teraz pocałunek...

PANI TENIERS.

Śmiałości nie lubię,

Antwerpia nie Paryż, dość czasu po ślubie.

BARON.

Czekałem dosyć długo...

PANI TENIERS.

Masz, baronie drogi,

Nagrodę...

BARON.

Jaką pytam?...

PANI TENIERS.

Przystęp w moje progi,

Mą rękę obiecaną. Alboż to rzecz mała?

BARON.

Dzięki ci składam, pani; ah! gdybyś ty chciała
Wieczorem, kiedy gwiazdy na niebie rozploną,
Zbiedz cicho, tajemniczą pokryta zasłoną,
Nad Skaldę, wszak to blisko, łódź czeka gotowa,
Znak jej, w błękitne pasy flaga purpurowa.
Mój park dotyka rzeki... u brzegu na skale
Altana; o jej ściany potracają fale.
Oto klucz...

(Podaje klucz pani Teniers, ona go niebierze. Teniers
patrzy pilnie z ukrycia.)

Ja, ku tobie wyjdę na wybrzeże.

PANI TENIERS.

Tys istny wąż kusiciel. Ale powiedz szczerze,
Czy nie jesteś zazdrosny?

BARON.

Zazdrość, gminna wada,
Brzydzą się nią, jam przecie szlachcic z pra-pra-
[dziada.

PANI TENIERS.

Niecierpię zazdrośników, podejrzeń nieznoszę.

BARON.

Masz słusność, to rzecz brzydka; weź-że ten klucz
[proszę.

PANI TENIERS.

Zazdrość psuje pożycie, do zemsty wyzywa,
Popycha nas do zguby, to plaga straszliwa.

BARON.

To prawda, lecz nie widzę słusznego powodu
Tej trwogi. Zazdrość cechą mieszczańskiego rodu,
Powtarzam ci raz jeszcze, a tej wady szpetnej,
Nie znał nigdy i nie chce znać ród mój szlachetny.
Czyby nasz mistrz przypadkiem?...

PANI TENIERS.

O, baronie drogi!

Ja tyle wycierpiałam... drzę jeszcze od trwogi
Na myśl samą...

BARON.

Rzecz dziwna, człowiek tak rozumny...
Dziś, zazdrosnym już okiem nie patrzy z pod
[trumny!

(Podaje klucz pani Teniers.)

Weź klucz...

KORNELI (który wszedł przed chwilą, na stronie).

Co widzę? schadzka...

PANI TENIERS.

Korneli!...

(Baron kładzie klucz na stoliku, w miejscu gdzie ukry-
ty Teniers.)

BARON (na stronie).

Ha, piekło

Snać mi tego natręta nie w porę przywlekło!

SCENA V.

Ciż sami, Korneli.

(Podczas tej całej sceny Teniers usiłuje pochwycić
klucz. Pani Teniers zbliża się ku tej stronie ilekroć
mąż jej wyciągnie rękę. Baron ściga wzrokiem pa-
nią Teniers ciekawy czy klucz weźmie.)

BARON (idąc ku Kornelemu).

Witajże, młody mistrzu...

KORNELI.

Pan nazbyt łaskawy...

BARON.

Ty wiesz, ile ja mogę: podniosłem blask sławy
Zmarłego Teniersa. Tak będzie uczczone
Twoje imię.

KORNELI (na stronie).

A w dodatku zabierze mi żonę.
Piękny z niego apostoł...

BARON.

Niemala to sztuka,
Odgrzebywać talenta.

PANI TENIERS.

Nikt zręczniejszej nie szuka
Piękności i nikt cenić nie umie jej lepiej,
Znajdzie to, czego ludzie niedopatrzą ślepi.

BARON.

Tak...

KORNELI (na stronie).

Ocalić ją muszę.

(Zbliżając się do pani Teniers, cicho.)

Baczność!...

PANI TENIERS (cicho).

Co to znaczy?...

KORNELI (ukazując gabinet).

Tam ktoś patrzy i słucha!

PANI TENIERS (do barona).

Pan baron przebaczy,
Wzywają mnie na chwilę, wnet będę z powrotem.

BARON (na stronie).

Że dziś wieczorem przyjdzie, już nie wątpię o tem.

(Pani Teniers zbliża się do Kornelego, odprowadza go
naprzód sceny, zdala od miejsca gdzie ukryty Teniers.
Baron ogląda obrazy w głębi sceny.)

PANI TENIERS (do Kornelego pół głosem).

Kto tam jest?

KORNELI.

Nie śmiem mówić, zbyt panią zatruwożę.

PANI TENIERS (z uśmiechem).

Nie tak bardzo jak myślisz.

KORNELI.

Ktoś powiedział może?...

PANI TENIERS.

To moja tajemnica... I cóż?

KORNELI.

On szalony

Zmysły ma poplątane.

PANI TENIERS.

Czemu?

KORNELI.

Z każdej strony

Dochodzi go wieść smutna... Złośliwi rozsieli
Tyle bajek...

PANI TENIERS.

I ty go chcesz bronić, Korneli?

KORNELI.

Chcę bronić was oboje.

PANI TENIERS.

Dzięki ci, mój synu.

Że nie wierzysz potwarcom i niecnego czynu
Przypuszczać nawet nie chcesz... I czemuż on wie-
[rzy?

KORNELI.

On biedny stracił głowę. Każdy pocisk świeży
Ścina go z nóg i serce boleśnie mu rani.
Przebacz mu, on tak mocno ukochał cię, pani!

PANI TENIERS.

Biedak!... Lecz kto mu winien, że sam się tak
[biedzi?
Wciąż ściga mnie zazdrością, każdy krok mój
[śledzi.
Lekarstwo będzie gorzkie, twarda sprawa ze mną,
Raz wybije mu z głowy tę zazdrość nikczemną.

KORNELI.

Oddał pani barona.

PANI TENIERS.

Co się tobie marzy!

Mam puszczać z klatki ptaka, dzisiaj, w dniu
[sprzedaży?

Bądź spokojny, naukę muszę dać im obu.

A ty idź do Henryki, poszukaj sposobu,
Jak złagodzić jej umysł: ona cierpi tyle.

(Głośno.)

Idę do Samuela, powrócę za chwilę.

(Do barona).

Może mi towarzyszyć pan baron tam raczy?

BARON.

Chętnie.

(Podczas tej sceny Teniers pochwycił klucz, niedo-
strzeżony i usunął się do gabinetu.)

BARON (na stronie, spostrzegając, że klucza
nie ma).

Nie widzę klucza! ha! wiem co to znaczy!...

PANI TENIERS (rzucając na stół oczyma).

Nie ma klucza... rozumiem... trwożysz się da-
[remnie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RYCERZ MORA.

(Dalszy ciąg.)

Zaraz też mnóstwo Szwedów niektórzy nawet
z dobytymi szablami w garści, obkoczyło Jagu-
się. Wydobyli ją z pod konia potłuczoną mocno.
W upadku tym spadła jej czapka z głowy i ślicz-
ne złote włosy rozplątały się i rozlały kaskadą
roztopionego złota na plecy. To oczywiście wy-
wołało w Szwedach jeszcze większe zdziwienie.
Któryś z nich przyniósł latarkę i zaświecił nią
w oczy przerażonej dziewczynie. Oprzytomniała
ona teraz nieco. Ból stłuczonej mocno ręki przez
upadek konia, wycisnął jej łzy z oczów i załzawio-
nemi temi oczętami z turkusów poglądała dokoła,
zarumieniona jak wiśnia. Widziała się otoczoną
przez rosnącą ciągle gromadę zbrojnego szwedz-
kiego żołdactwa. Ich wielkie kapelusze z piórami
zwisającymi na karki, pokrywały cieniem górną
część twarzy, z której widać było tylko rude lub
jasne wąsiska i cienkie szwedzkie bródki. Twa-
rze w ogóle były marsowate i groźne i ciągle gło-
śno między sobą szwargotali, przypatrując się cie-
kawie Jagusi, uśmiechając się niekiedy złośliwie.
Nakoniec jakiś Szwed wysokiego wzrostu, ubrany
w łosiowy kaftan i wielkie buty, widocznie star-
szy, bo się przed nim inni usuwali z uszanowa-

niem, zbliżył się do Jagusi, popatrzał na nią od
stóp do głów i o coś głosem grubym i ostrym za-
pytał. Jagusia tego nie zrozumiała, ale przestra-
szona okropnie swoją przygodą, gdyż teraz dopie-
ro domyślała się, że wpadła w obozowisko szwedz-
kie, złożyła ręczki jak do modlitwy i rzekła:

— Proszę waszmość panów nic mi złego nie
czynić. Ja nie wiem, zkądem się tu wzięła. Ja
jestem z Wąsosza. Pani Koszarska mnie biła,
więc uciekłam. Proszę mnie nie zabijać...

Nasłuchawszy się o okrucieństwach Szwedów,
których zresztą ślady widziała podczas swego po-
chodu z partią rycerza Mory, była przekonana, że
Szwedzi ją powieszą. Ogarnęła ją niesłychana
trwoga przed tą straszną śmiercią. Poblądła na-
gle jak płótno i błędnym, przerażonym wzrokiem
poglądała dokoła. Szwed mruczał coś niechętnie,
popatrzał jeszcze raz na dziewczynę, zwrócił się do
swoich, coś im rozkazał i poszedł.

Zaraz też trzech zbrojnych w bandolety, wystą-
piło, otoczyło Jagusię i popychając ją naprzód
przed sobą, kazano iść. Zapłakała głośno i po-
szła. Szli przez obozowisko. Mnóstwo Szwedów
wstawalo i przypatrywało się płaczącej dziewczyn-
ie, śmiejąc się z niej, wskazując na nią rękami,
zaglądając nieraz brutalnie w oczy. A ona wciąż
płakała. Rozpuszczone złote włosy zwinęła tro-
chę na główce. Zimno jej było i dolegała jej mo-
cno ręka i noga stłuczona. Myślała o Bartku,
którego może już nigdy nie ujrzy, a którego tak
kochała! Przeszli bowiem razem przez ogień
i wodę! Przekonaną była, że ją Szwedzi wiodą na
śmierć. Spoglądała przed siebie z okropnym dre-
szczem trwogi, czy nie ujrzy gdzie rysującej się na
bladym tle zachodniego nieba szubienicy... Ale nie
widziała nic, tylko namioty, ogniska, Szwedów ko-
ło nich siedzących i gotujących sobie wieczerzę,
działa wylotami skierowane ku Jasnej-górze, sto-
sy kul, trupów gdzieniegdzie, których zbierano na
nosze i wynoszono. Sama Jasno-góra, niby cie-
mna jakaś masa, rysowała się w oddali, górując
nad szwedzkim obozowiskiem. Nie było tam wi-
dać żadnego światła, jeno na wieży, gdzieś pod
obłokami chwiała się czerwona latarka. Śnieg
wszędzie był mocno strącony i zczerniał. W
obozie całym panował gwar tysiąca głosów
i ruch, a z dala, od Częstochowy wiatr przynosił
smrodliwą woń spalenizny.

Przeprowadziwszy tym sposobem Jagusię przez
znaczłą przestrzeń obozu, żołnierze szwedzcy za-
trzymali się przed dużym i ozdobnym bardzo na-
miotem. Tu poszwargotali z jakimś młodym i na-
der pięknym Szwedem, który najprzód wszedł do
namiotu, za chwilę wrócił i skinął na Jagusię, by
za nim poszła.

W namiocie, na zydlu psią skórą wybitym, przy
stole pokrytym zielonym sukniem, zarzuconym zwit-
kami papierów, popijając z cynowego kufla ciężkie,
pieniące się niemieckie piwo, siedział opasły mąż,
w łosiowym kaftanie, wielkich butach z ostroga-
mi, obryzany cały błotem. Głowę miał odkrytą
i słabo oświetloną przez jedyny kaganiec, skwarzą-
cy się głośno i stojący na stole. Twarz to była
opasła, z małymi wąsikami i takąż bródką ciemną,
z nosem czerwonym, maleńkimi oczkami, ginące-
mi w tłuszczy. Na łysej czaszce błąkało się zale-
dwie kilka wiotkich włosów. Siedział on sapiąc
głośno i popijając piwo, a tłustą, dużą, z krótkie-
mi palcami rękę trzymał na kolbie pistoletu, który
obok siebie położył.

Młody Szwed, wprowadziwszy Jagusię, zatrzy-
mał się zaraz u wejścia namiotu i w postawie peł-
nej uszanowania, coś począł opowiadać tłustemu

mężowi. Ten słuchał go w milczeniu, niekiedy swemi maleńkimi oczkami bystro obrzucił dziewczynę, parę razy o coś chrapliwym głosem się zapytał i w końcu skinął ręką młodemu Szwedowi a ten wyszedł. W namiocie została sama Jagusia i opasły Szwed.

Ten odwrócił się bokiem do nierozumiejącej tego wszystkiego dziewczyny, wypił swój kufel piwa, odetchnął ciężko, obtarł ręką usta i z dzbana, ukrytego pod stołem, nalał sobie znowu. U szczytu kufła zapieniła się biała piana. Nalawszy sobie piwa, podparł się ręką na stole i siedział tak nieruchomy, jak gdyby pograżył się w poważną jakąś zadumę, nieważając wcale na Jagusię. Teraz lepiej go można było widzieć. Jego czerwona jak burak twarz, jego grube, wywinęte wargi, liczne brodawki, czyniły go dziwnie brzydkim i dziwnie niemiłym.

W namiocie panowało głębokie milczenie. Słychać tylko było skwarzenie się oleju w kagańcu, głośnie sapanie Szweda i wrzawę obozową. Czerwone blaski kagańca nie mogły oświecić dobrze dużego namiotu, którego większa połowa pograżona była w zupełnym cieniu. Z ciemności tych, z jednego kąta namiotu, błyszczała tylko migotliwym blaskiem głównia miecza.

Jagusia nie ruszała się z miejsca, gdzie stanęła przy wejściu, Szwed nie zmieniał pozycji. Czas płynął powoli i niekiedy wiatr przynosił spiżowy, poważny dźwięk zegaru, bijącego kwadrans. Był to prawdopodobnie zegar, umieszczony na wieży klasztornej. Cisza ta, to milczenie przywróciło Jagusi przytomność i zimną krew. Poczęła rozmyślać nad swem położeniem. Niewątpliwie przez swą głupią bojaźń wpadła jak szalona w środek obozowiska szwedzkiego, w ręce strasznego wroga, który kto wie jak sobie z nią postąpi. Ten Szwed, co siedzi milczący jak sum i pije piwko, jest nie kto inny, tylko Miller, o którego gwałtach i okrucieństwach tyle się nasłuchiwała. Serce jej biło jak młotem, ale zachowywała spokojną postawę. Co ona teraz zrobi? Jak się wywinie z matni, w którą tak nierozsądnie wpadła? Mówiła sobie, że zapewne będą ją pytali, może męczyli, by się od niej czegoś dowiedzieć. Dreszcz ją na tę myśl przejmował. Bądź co bądź, nie powinna, nie może mówić prawdy, nie może zdradzić Mory i jego towarzyszy. A nuż ją Szwedy powieszą? Kroplisty pot ją oblewał na to przypuszczenie. W rękę tego strasznego człowieka, co siedzi przed nią i pije piwo spokojnie, leży jej życie. Gdyby spróbować ucieczki? Wymknąć się z namiotu pocichuteńku i uciec. Dokąd uciec? Ona tu tylko raz była z panią Koszarską w Częstochowie, z pięć lat temu będzie i miejscowości dobrze niezapamiętała. A przytem czyż ucieczka jest możliwą? Przecież przed namiotem stoją żołnierze na straży, widziała ich dobrze idąc tutaj, a wreszcie namiot wodza jest zapewne w środku obozowiska, jakże więc przemknąć się niepostrzeżenie będzie mogła. Złapią ją i tem pogorszy swoją sprawę. Lepiej zostać i kłamać, tylko kłamać. Ona nie wie o niczem, o żadnej wojnie, o żadnym Morze, Lniskim i Bartku. O! Bartek, co się z nim teraz dzieje? Czemu ją opuścił, czemu dozwolił na to, by wpadła w ręce okrutnych Szwedów? Ale nie, Bartek jej nie opuści, on gotów z szabłą w garści przedrzeć się przez całe szwedzkie obozowisko aż tu, do namiotu Millera i mocą ją odbić. Ochl niech nie czyni tego szaleństwa, zasiekaliby go na nie, zabili, a ona nie przeżyłaby jego śmierci. A może go Szwedy zabili, gdy puścił się za nimi w pogoń? Ranny był w głowę, może spadł z konia, kto mu tam w lesie,

w nocy da pomoc? Niewypowiedziany żal ścisnął jej serce i zalała się łzami.

W tej chwili rozległy się ciężkie kroki kilku ludzi, płótno się uchyliło i do namiotu weszło trzech nowych mężczyzn.

XVII.

Z pomiędzy trzech nowych mężczyzn, którzy ukazali się w namiocie Millera, jeden odznaczał się wysokim wzrostem i ubrany był w opończę ryśiami podbitą. Twarz jego chuda, podobna była do jastrzębia upatrującego zdobyczy. Drugi był znany już Jagusi piękny młody Szwed, który ją tu przyprowadził; trzecim nakoniec jakiś niski, krępy, rudowłosy chłop, z kapeluszem naciśniętym na oczy i patrzący z podełba. Wszedłszy pokłonili się Millerowi i ten co był wysokiego wzrostu, siadł podle niego na zydlu, a dwaj inni stanęli przy wejściu obok Jagusi.

Miller do siedzącego począł coś długo mówić, wskazując oczami i ręką na biedną dziewczynę. Na to siedzący kilkakrotnie spojrzął na rycerza Litawora, zmierzyl go swym jastrzębim wzrokiem od stóp do głów, parę razy coś odrzekł i w końcu nagle zwracając się do Jagusi, zapytał ją po polsku:

— Ktoś ty?

Dziewczyna wzdrygnęła się na to nagłe, ostrym tonem zadane pytanie, zarumieniła się i rzekła:

— Jam jest z Wąsosza... byłam u pani Koszarskiej...

— Toś ty białogłowa?

— Tak!

— A czemuż przebrałaś się po męzku?

— Wojna jest... zawsze lepiej i bezpieczniej...

— Hm! czary to jakieś i dyabelska sprawa? Za to na stosach palą. To jest przeciwne wszelkiemu ludzkiemu i Bożkiemu prawu.

— O! nie gniewaj się pan o to na mnie! — zawołała dziewczyna — cóż ja czynić miałam?

Uspokoiła się teraz zupełnie i mówiła z pewnością i siłą.

— Ja się zowie Jagusia. Byłam u pani Koszarskiej w Wąsoszu, ale ona mnie ciągle biła. Nie mogłam już wytrzymać, więc uciekłam.

— Czekajno! z Wąsosza jesteś, od pani Koszarskiej?

— Tak!

— A znałaś niejakiego Bartka Koszarskiego!

— Znałam! — zarumieniła się po białka oczów.

— Gdzie on jest teraz?

— Nie wiem.

— Nie wiesz? Jakże to może być, żebyś nie wiedziała? On przecie w Wąsoszu mieszkał!

— Tak... mieszkał tam...

— I cóż się z nim stało?

— Nie wiem.

— Aha! ty nie wiesz. Chcesz nas kłamstwem zbyć! My tu mamy na to sposoby, żeby z ciebie prawdę dobyć. Czy znasz mnie?

— Nie, nie znam.

— Jam jest Jan Weychard, hrabia z Wrzeszczewic. Dla mnie, widzisz, powieść kogoś, to jak orzech zgryzł. Gadać prawdę łotrzyco! — wrzasnął potężnym głosem.

Jagusia zadrżała i pobladła jak chusta. Oczy jej się szeroko rozwarły i słowa wypowiedzieć nie mogła. Weychard wstał z zydlu, zbliżył się do niej i nachyliwszy nad dziewczyną swą

jastrzębią twarz, przenikając ją na wskroś swym dzikim wzrokiem, prawil syczącym głosem:

— My wszystko wiemy! Jak nie powiesz prawdy, to cię kijami zabić każę i na szubienicy obwieszę jak wścieklą sukę. Ty byłaś z Bartkiem Koszarskim w Krzepicach?

Biedna dziewczyna pod wrażeniem tego syczącego głosu, tych groźb, całkiem straciła przytomność. Drżąc jak liść osicyny, wyrzekła:

— Tak!

— Więc przyznajesz się do tego, że byłaś w Krzepicach, że należysz do partyi zbójckiej niejakiego rycerza Mory, którym jest łotr ostatni Żwan ze Smolarzy? Przyznajesz to?

— Przyznaję!

Weychard uśmiechnął się zwycięsko, zwrócił się do Millera i coś doń szwargotać począł, śmiejąc się głosem cichym i przytłumionym, przyczem cały się trząsł jak galareta. Usiadł sobie znowu na zydlu, oparł się o stół, rozpiął delię na sobie, ukazując pod spodem żupan karmazynowy i wlepiwszy znowu wzrok w Jagusię, pytał:

— Gdzie jest teraz ów Mora, łotr urwany z pod szubienicy?

— Nie wiem!

Odzyskała znów przytomność. Gniewną była na siebie, na swą małoduszność, wrzało w niej wszystko i postanowiła już nic nie mówić, choćby ją zabić miano. Jak błyskawica przebiegła jej myśl przez głowę, że jeżeli zdradzi Żwaną, to Szwedy gotowi nań napaść, rozbić wszystko, schwytać go, a zarazem schwytać Bartka. Widziała migające w oczach Weycharda straszne błyskawice, ilekroć mówił o Bartku. Za nic w świecie go nie zdradzi, nie odda w ręce szwedzkie. Owinęła się w burkę i mówiła teraz głosem spokojnym i pewnym:

— Nie wiem! nic nie wiem!

Weychard porwał się z zydlu jak wściekły pies. Przyskoczył do dziewczyny, pochylił się nad nią i wytrząsając jej pod oczami ściśniętymi pięściami, syczał w uniesieniu strasznego gniewu:

— Ty nie wiesz? Ty chcesz tu łgać? Ja ci prawdę z pod serca dobędę, jak zechcę! Suko przekłeta! psie nasienie! żmijo! łajdaczko! Jam jest Weychard, ten straszny Weychard, który setki tobie podobnych powiesił. Batogami cię zasiekam, pasy z ciebie drzeć będę, oddam cię żołnierzom by się z tobą pobawili, jak mi prawdy nie powiesz.

Pienił się cały i skakał jak żmija. Na bladą jego twarz wystąpił jakiś siny rumieniec, a oczy mu krwią zaszyły. Zmęczył się, bo chrapał, oddychając głośnie. Usiadł znów na zydlu i hamując się widocznie, mówił już spokojniej:

— Ty i Bartek Koszarski, za wasze sprawy w Krzepicach, jesteście wyjęci z pod prawa. Każdy was może zabić jak psa wściekłego. Imiona wasze przybite są tutaj w obozie na szubienicach. Pójdiesz i ty na stryczek. Pójdiesz, jakem Weychard, jeżeli prawdy nie powiesz. Ciebie tam w tej kupie łotrów i zbójców zowie Litaworem?

— Tak.

— Kto tam jest więcej, gadaj.

— Nie wiem.

Weychard skoczył znowu na zydlu jakby go co ukłuło, usiadł, pięścią w stół uderzył, aż kufel Millera z piwem zadzwonił i rzekł:

— Przekłeta żmijo! Ale ja cię zaraz gadać nauczę!... Hej! — obrócił się do młodego i pięknego Szweda — sprowadzić tu kata!

A widząc, że Szwed się nie rusza, bo zapewne nie rozumiał o co idzie, powtórzył mu to samo po szwedzku. Młodzieniec wyszedł. Jagusia zbłądła jak płótno.

— Jak ci przypniemy podeszew, ladacznico jakas, śpiewać ty mi będziesz wszystko!

— O! nie rób pan tego! — błagała, składając rączki Jagusia — nie rób! Com ci winna? Koń mnie uniósł i wpadłam tu między Szwedów... Zmiałuj się panie, nie męcz mnie. Jam biedna dziewczyna i nie wiem co to wojna i o co się biją. A mnie co do tego?

— A pocóż poszła do bandy Mory?

— Bo pan Bartek tam poszedł. Uciekliśmy oboje, bo nas pani Koszarska ciągle różgami biła. Sprzykrzyło nam się to już. Cóż mieliśmy robić!

— Toś ty miłośnica tego Bartka? co? duszka jego?

Mówiąc to, wykrzywił twarz do uśmiechu, lubieżnie wydał usta i wpatrzył się w dziewczynę, jakby ją pożreć chciał oczami.

Jagusia zarumieniała się jak wiśnia.

— Nie wiem, co to jest duszka, nie rozumiem tego. Pan Bartek się ze mną ożeni...

— Aha! ożeni się! ha! ha! chybaby był głupi. O! lotrzyco jakaś! Dam ja tobie miłości! Gadaj mi zaraz, gdzie jest teraz Mora i ten twój kochanek Bartek, zbój ostatni?

— Nie wiem.

— Znowu nie wiesz? Powiesz ty nam, powiesz, jeno ci kat podeszew przypieczę. Hej! — obrócił się do stojącego przy wejściu chłopca — Maciek, weźno się do niej!

Maciek leniwie się poruszył, zdjął z siebie baranią opończę, rzucił kapelusz i ukazała się duża, kręconym, rudym włosem pokryta głowa. Twarz opuchła jakby nalana, czerwona i trędowna była cała. Stał, poglądając małemi siwemi oczkami, które ciągle mrugały. Ubrany był w skórzany, zatłuszczony i zabrudzony kaftan bez rękawów. Z ramion żyłastych odgarnął koszulę, zatarł ręce, splunął w nie i rzekł głosem słodziutkim i cichym:

— No, dzierlatko, rozbierz się! Lepiej się sama rozbierz, niż żebyśmy ci mieli wstydu narobić.

Uśmiechał się szkaradnie mówiąc to, mrugał oczami, kiwał głową i zacierał żyłaste, ogromne, jak duże śmigi u wiatraka, ręce.

Jagusia, widokiem tego straszego człowieka przestraszona do głębi duszy, skoczyła w bok i mimowolnie natknęła się ręką na szablę, której dotąd jej nie odebrano. W jednej chwili dobyła jej i rzekła z determinacją:

— Bronić się będę!

— Hi! hi! hi! dzierlatko! — rzekł Maciek — na nic ci się to nie zda.

— Bronić się będziesz? — porwał się Weychard i dodał: — czemu jej broni nie odebrano?...

Miller, przez cały czas tej rozmowy siedzący w milczeniu i popijający swe piwo, sięgnął ręką po pistolet, z trzaskiem odwiódł kurek i mierząc do Jagusi, począł coś prawić swym grubym, chrapliwym głosem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wierszyk Cyganki.

Mgła białą płachtą leży na łące,
Wysoko w górze gwiazdki jarzące,
Czegóż się biedna lękam i trwożę?
Te srebrne gwiazdki, to świeczki Boże.

Gdy w puszczy błędę sama w noc ciemną,
To Boże świeczki idą wraz ze mną,
A tak się jasno na niebie palą,
Może się losu cyganki żalą.

Jak was nie kochać w te cudne noce?
Serce za wami tęskni sieroce,
Czemużem błędny ognik spotkała?
Czemum jasnego grafa kochała?

Rzuciłam ojców szatę rodzinną,
A mój pan jasny kocha dziś inną.

Nie mnie już wracać do koczowiska,
U cygańskiego śpiewać ogniska;
Wokoło puszcza z wichrem mi nuci:
„Już twój cyganko sokół nie wróci.”

Maryla Głowacka.

TEATR ROSSYJSKI W WARSZAWIE.

W dramacie pięcioaktowym A. N. Ostrowskiego p. t. *Burza*, główną treścią jest wiarołomstwo żony z życia ludu miejskiego.

Katarzyna, kobieta egzaltowana, po krótkim pożyciu z mężem acz młodym ale nieokrzesanym, znudzona nim i tyrańskim postępowaniem świekry swej Kabanowej, podczas nieobecności męża oddaje się młodemu sąsiadowi Borysowi przy pomocy siostry męża Barbary, która na swoją rękę prowadzi romans z buchalterem Kudriaszem. Po powrocie męża, w sercu wiarołomnej żony, poczyna odzywać się sumienie i podczas burzy, Katarzyna, wobec potęgi groźnego żywiołu przyznaje się mężowi i matce jego do winy. Po tej spowiedzi bohaterka żegna się z kochankiem i topi się w Woldze, rzucając się w jej nurty.

W dziele tem pełnem życia i naturalizmu, postacie zwłaszcza ujemne śmiało i z wielką prawdą są narysowane. Jedyny typ dodatni przedstawia Kuligin zegarmistrz, filozof-moralista, postać wielce sympatyczna.

Dramat N. A. Potiechina p. t. *Ubodzy duchem*, napisany jest z talentem i o ile można domyślać się wiernie odzwierciadla życie pewnej części społeczeństwa nadnewskiej stolicy.

Karabanów dymisjonowany wojskowy, prowadzi dom na wielką skalę a dochody czerpie ze szczególnej gry w karty, przy pomocy młodej i pięknej dziewczyny, Nadziei Kondorowej, która służy jako przynęta dla ogrywanych gości. Dopomaga w tem Kudrajew komisyoner i pseudo-adwokat Barmaków. Traf zrządza, iż do tej otchłani kar-

cianej, wchodzi młody i bogaty człowiek Alekin, na którego niegodziwa spółka zagięła parol.

Kondorowa nagle uczuwa miłość głęboką do Alekina, którą ten podziela i gdy podczas gry ona demaskuje Karabanowa jako szulera, on uprowadza ją z szulerni jako narzeczoną, następnie wbrew woli rodziców dygnitarzy, żeni się i zawozi do swego domu. W kilka jednak miesięcy później, trapiiony pogardą ludzi swego towarzystwa a głównie pociągnięty nową miłością, opuszcza żonę i zabezpieczywszy jej przyzwoite utrzymanie ucieka z nowym ideałem za granice. Zawiadomiona Kondorowa o tem przez dawnego swego kochanka Karabanowa, przyjmuje jego propozycję i rzuca się w szal zabawy najniższego stopnia.

W restauracji pierwszorzędnej, małżonkowie spotykają się przypadkiem, on zniszczony na duchu i ciele, ona moralnie. Połączenie już niepodobne; Kondorowa więc pije szampana i podczas tańca narodowego wydaje krzyk i pada martwa.

W grze wszystkich artystów wiele przebiegało się prawdy i uczucia i w całym przebiegu akcji wrzało życie podtrzymywane prawdziwym zapalem artystycznym.

KORRESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

7 Czerwca 1886 roku.

Karnawał paryżki rozpoczęty od Wielkiej nocy, ciągnie się w najlepsze i nie skończy jak w ostatnich dniach Czerwca. Wyścigi konne i wszelkiego rodzaju wystawy, powtarzają się bezustanku; pogoda przytem stale sprzyja, można też napatrzeć się do woli strojom letniem: kostiumom, kapelusom, okrywkom i t. p. Zaczem przystąpimy do szczegółów, określimy tu ogólny charakter mody.

Do panujących kolorów, należy przedewszystkiem jasno szafirowy, w popielatawem odcieniu, zwany *bleu de Sevrès*, od barwy staro-sewskiej porcelany. Noszą też bardzo heliotropowy kolor, to jest lilla popielatawy. Z jasnych najmodniejszy lipowy *tilleuil* czyli żółto zielonkowaty. Kolory błękitny i różowy przyjęte dla młodych osób, ale w fałszywym, jakby wyblakłym odcieniu: błękitny zachodzi w popielaty lub zielonkawy, różowy zaś w blade ceglasty zwany krewetkowym.

W fasonie sukien nie ma widocznej zmiany, turniury noszą dosyć rozniesiste, jednakże nie do zbytku. Na spódnice, zakończonej u dołu garnirunkiem, idzie zwykle tiunika, ułożona w długie i szerokie fałdy. W układzie tych fałdów, wielka panuje różnorodność, połączona z prostotą, przypominającą harmonijne draperie greckie. Rzecz to wcale nie łatwa do wykonania, potrzeba na to wytwornego smaku i biegłej ręki.

Z pomiędzy jedwabnych tkanin, najwięcej używana gładka materya *faille française*, sycylianka, mora i *satin merveilleux*. Na suknie spacerowe widzimy lekkie materye w drobne paski lub kratki, jak również fulary gładkie, albo w niewielki rzucik.

W tkaninach wełnianych wielka uderza różnorodność. Używane powszechnie kanwy czyli etaminy bądź zupełnie gładkie, bądź w paski pluszowe w rozmaitych kolorach. Widzimy też lekkie tka-

niny, zwane *bouclée* w deseń lub paski wypukło przerabiane.

Zwiedziliśmy parę tygodni temu piękny magazyn sukien i mantyl panny Elizy Mery, przy ulicy Caumartin 48. Uprzejma właścicielka zakładu pokazywała nam kilka pełnych gustu sukien, zamówionych przez panie Kuhnke; suknie te miały być wyprawione prosto ztąd na Podole.

Pierwsza suknia z gładkiej materii *faille*, w kolorze heliotropowym. Spódnica gładka marszczona; u dołu w szeroki wolant wycięty w szpiczaste zęby; za główkę służą kokardki z ciemniejszej nieco aksamitki, poprząszone jedna koło drugiej.

Na to idzie wielka tunika, ułożona na prawym boku w głębokie fałdy, podniesiona zręcznie na lewym i podpięta kaskadą z aksamitek. Stanik otwarty w chusteczkę, przody u niego ułożone w plisy, krzyżują się do lewego boku, na spięciu przytwierdzone pukle z aksamitki, tworzą mniejszą kaskadę. Trzecia mniejsza jeszcze, wpięta wyżej, w miejscu gdzie się przody krzyżują. Rękawy do łokcia przybrane również kokardami.

Drugi kostium z fularu szarego nadzwyczaj gustowny.

Spódniczka gładka przymarszczona u pasa, u dołu naszyta dwa razy koronką wełnianą w ciemniejszym odcieniu, przerabianą kolorowym jedwabiem w perski deseń. Na to idzie roznieszona tunika, połączona ze stanikiem, spięta i otwarta na lewym boku, na prawym podniesiona w górę, przez co tworzy się fartuszek, a w tyle puff zręcznie udrapowany. Rękawy wąskie obłożone gładko koronką. Do tego dodana jeszcze mała wizytka, złożona z pleców i rękawów szerokich *à la Juive*, naszyta gładko wzdłuż pleców i na rękawach koronką w perski deseń.

Śliczny to kostium do wód lub na wyścigi konne. Dopełnia go okrągły toczek z szarego fularu, przybrany odpowiednią koronką i egretką ze wstążki.

Trzeci kostium z lekkiej tkaniny wełnianej *voile* w kolorze szafirowo popielatym *bleu de sévres*, i z tejże tkaniny w białe wypukłe pasy. Spódniczka krótka, marszczona, w pasy obrócone poprzecznie. Na wierzchu idzie tiunika z gładkiego woalu; prawa jej poła, podszyta woalem w pasy, wywinęta zręcznie, aż do samego stanu, lewa fantastycznie udrapowana. Stanik z małym bawecikiem tak z przodu jak na plecach, spina się na białe wypukłe guziczki. Kołnierzyk w pasy poprzeczne, przybrany z boku kokardką ze wstążki *bleu sévres* mankiety odpowiednie.

Oprócz tych sukien, wysłany był jeszcze śliczny szlafroczek ranny dla młodej mężatki, biały kanwowy, podszyty lekką różową materią. Z pod roztwartych przodów widać spódniczkę, nagarniowaną raz nad razem, białą koronką *lama*. Te przody spinają się na dwie klapki, połączone agrałką srebrną. Tylne bryty tworzą długi tren. Kołnierzyk stojący a potem odwinięty na dół, łączy się u szyi pękiem pukli z różowej wstążki i agrałką. Rękawy szerokie ogarniowane wolantem koronkowym.

Powiedzmy tu jeszcze o ślicznych okrywkach panny Elizy Mery, jedne z nich wysłane były razem z sukniemi na Podole, inne wybrane na model do magazynu pań Kuhnke. W ogólności tak mantyle jak i wizytki, najmodniejsze krótkie, sięgające w tyle do stanu, zakończone niekiedy karoczkami, u niektórych spadają z przodu długie końce.

Najstrojniejsza z tych mantyl, z materii *faille*, w kolorze niewarowym, ma plecy do stanu, pokryte koronką wełnianą, przerabianą jedwabiem, od stanu spadają dwie grube kontrafałdy objęte koronką, przytwierdzone rzęsiłą kokardą z wąskiej na palec wstążki. Przody fałdowane z *faille*, otwarte, zwężają się w stanie. Z pod otworu wygląda kamizelec jedwabna, pokryta koronką. Poniżej spadają końce mantyli, długie na pół łokcia, przyfałdowane w pasie, przez co tworzą wachlarzyk. Końce te u dołu przybrane pasmantełką z paciorkami w kolorze niewarowym. Rękawy średniej szerokości, jak u wizytek, obszyte wkoło pasmantełką. Kołnierzyk do tego stojący, powleczone koronką na materii, pod spód leciuchno podgarniowana koroneczka.

Druga mantyla czarna, z materii *gros ottomane*, ma formę szalika z rękawami. Tył i końce naszyte szeroką koronką dżetową. Z przodu odwinięte kłapy, przybrane dżetowymi rozetami. Rękawy otwarte jak u wizytek, ogarniowane dwoma rzędami, węższej nieco koronki.

Trzecia mantyla na dnię chłodniejsze, z czarnego aksamitu *velours frisé*, wpada zupełnie do figury tak w tyle jak i z przodu. Plecy złożone z trzech części, tworzą trzy rozcięte kłapki poniżej stanu.

Przody otwarte, od ramion do pasa ułożone w dwie fałdy. Z pod otworu wybiega buffa z materii czarnej *croisée*. Od pasa spadają końce nie zbyt długie, przytwierdzone rozetami ze szneli, obszyte u dołu frendzlą sznelową.

Czwarta mantylka, z białej materii *sicilienne*, ma formę pelerynki, z przodu odwracają się kłapy z pod których wychodzą ręce. Mantyla cała ogarniowana koronką lamową, podbita atlasem *merveilleux*. Przez środek pleców i przez kłapy, przechodzi biała pasmantełka, przerabiana białym dżetem. U szyi stojący kołnierzyk, ogarniowany koronką, związany na długie końce.

Dla młodych osób, przyjęte powszechnie krótkie do stanu pelerynki, przylegające do ramion, otwarte na przodzie, naszyte różnokolorowym dżetem. Z pod otworu wybiega buffa z tiulu białego w odcieniu śmietankowym, albo z fularu surah.

W parasolkach wielka panuje różnorodność. Do powozu używane białe lub czarne koronkowe, na podwleczeniu z kolorowej materii. Na ulicy widać mnóstwo fularowych w drobny biały rzucik, na tle brązowym, oliwkowym, a najczęściej szafirowym.

Na okrycia do wód lub do morza, magazyny tuższe przygotowały mnóstwo lekkich wełnianych szalików i chustek, przerabianych w jedwabne pasy, mieszane ze złotem lub srebrem. Tłó u nich rozmaite: białe, czarne, brązowe, ciemno ponsowe i t. d.

Wielkie guziki u okrywek i kostiumów, tak przyjęte w roku zeszłym, ustąpiły miejsca małym, wypukłym guziczkom.

Białe bufowane plastry, z koronki, muszlinu lub fularu, stanowią dziś powszechną modę, do otwartych staników. Wyborna ta moda na lato, praktyczna i ładna zarazem.

S. D.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

O ostatnim utworze p. Matejki, przedstawiającym Joannę d'Arc w tryumfalnym wjeździe do Rheims na koronację Karola VII, pisma krakowskie bardzo pochlebne złożyły sprawozdanie. Miał on bez wystawienia na widok publiczny być odrazu zawieszonym na wystawę międzynarodową do Berlina, ale jakoś... zmiarkowano się i obraz na dni kilka wystawiono w krakowskim muzeum narodowym.

Warszawę zapewne nieprędko spotka zaszczyt zapoznania się bliżej z tą nową pracą znakomitego artysty, a może zupełnie ją ominie.

Być to może, nasze bowiem Towarzystwo Zachęty Sztuk pięknych, nie zaleca się o ile się zdaje, zbytnią życzliwością p. Matejki. Przyczyna tego trudna do odgadnięcia. Może brak w niem czolobitności owej bałwochwalczej niemal czci z jaką znaczna część prasy peryodycznej traktuje naszego znakomitego artystę.

Małą próbkę tej przesady, mogącej najtrzeźwieszy nawet umysł do obłądu doprowadzić, dało nam wysłanie deputacji do Matejki, złożonej z kilkunastu osób, stojących na czele inteligencji niemal całej Galicji, najprzód z podziękowaniem, że obraz Joanny d'Arc raczył przedstawić w Krakowie, a następnie z prośbą, aby przed wysłaniem go do Berlina, raczył także pozostawić go jeszcze na dni kilka w muzeum narodowym.

Cała ta ceremonia deputacyjna niczem nieusprawiedliwiona. Pokazanie nowej tej pracy ziomkom było obowiązkiem a nie łaską, spełniający go więc zrobił co powinien za co podzięka w ścisłym znaczeniu jest nawet ubliżającą. Prośba zaś z taką uroczystością i wielką powagą przez liczne grono równie poważnych deputatów przełożona o przedłużenie na dni kilka wystawy obrazu, trochę na śmieszość nawet zakrawa.

Są etykiety jeszcze śmieszniejsze, ale przynajmniej tradycją wieków uświęcone... ta ukuta świeżo, wygląda jak arlekin wielkość dygnitarską naśladowający.

Słów tych kilka karejących pochopność gazetarską, do podnoszenia znakomitości rzeczywistych jak Matejko i na prędce sfabrykowanych wielkich poetów, powieściarzy, nowelistów, artystów i t. p., po nad wyżyny poziomu społecznego, nie umniejsza w niczem zasług i wielkości mistrzostwa Matejki.

Jest on rzeczywiście naszą chlubą i zaszczytem, stojącym w pierwszym rzędzie malarzy całej Europy, a nowa praca jego poświęcona Joannie d'Arc, kto wie czy mu między nimi pierwszeństwa nie wyjedna.

Obraz ten ogromnych rozmiarów znacznie mniejszy od Hołdu pruskiego jest apoteozą Dziewicy Orleańskiej i przedstawia tryumfalny wjazd jej do Rheims na koronację Karola VII. W samym środku płótna widnieje w złocistej aureoli natchniona postać Joanny, wjeżdżającej wśród orszaku królewskiego do miasta.

Odziana w stalową zbroję, trzymając w prawicy rozwinięty proporzec z napisem „Marya”, lewą rękę razem z natchnionem obliczem wznosi w ekstazie ku niebu. Tuż za nią jedzie król Karol VII

z małżonką, w otoczeniu rycerzy i dam dworu. Z przodu obrazu lud zgromadzony ciśnie się wśród okrzyków radości i uniesienia ku bohaterskiej dziewczynie, aby ją ujrzyć i ucałować jej stopy i szaty. Po nad Joanną unosi się w powietrzu Michał Archanioł z mieczem ognistym, a obok niego z jednej strony postać alegoryczna „Wiary” ze skrzyżowanymi rękami z drugiej strony symboliczna kobieca figura „Niewinność”, podaje Dziewicy gałązkę lilii. Na wszystkich postaciach wycisnął Matejko piętno swego geniuszu, trudno od nich oderwać, zdają się żyć i występować z ram obrazu. Siła i energia w modelowaniu poszczególnych figur, szlachetność rysunku, ludzka prawda w oddaniu materii, rytyzm i innych akcesoryi, są zaiste ostatniem słowem współczesnej techniki malarzkiej.

Syn królowej Krystyny. Z Madrytu piszą: Etykieta nie pozwala królowej hiszpańskiej karmić swego dziecka; królowa Krystyna jest więc pozbawiona tej macierzyńskiej rozkoszy. Pragnęła ona karmić swe pierwsze dziecko, infantkę Mercedes i gorąco prosiła o pozwolenie; atoli uznano to za rzecz niemożliwą i królowa ze łzami w oczach musiała oddać infantkę karmicielce, brunetce tak mocno opalonej, że ją w pałacu Afrykanką nazwano. Sagasta, pokazawszy nowonarodzonego króla wszystkim oczekującym obok podwojów królowej, złożył go napowrót w ręce księżnej Medina de las Torres. Księżna, ulubiona przyjaciółka królowej, zanosła niemowlę do niej i rzekła: „Ucałuj pani swego króla”.

Marya Krystyna wycisnęła na drobnem licu swego jedynaka gorący pocałunek i rzekła ze łzami: „Jeżeli co, to tylko narodziny syna mogły mi wynagrodzić wszystko, co w życiu wycierpiałam.” Małe infantki Mercedes i Teresa były zachwycone przyjściem braciszka i pytały swej angielskiej bony: „Kto go przysłał? — Odpowiedź, że tatko z nieba przysłał go tutaj” zadowolniła infantki w zupełności. Chciały koniecznie, żeby braciszek wraz z karmicielką mieszkał razem z nimi. Niestety! to znowu było niemożliwe, ponieważ król hiszpański musi mieć dwór osobny; zatrzymano też dla niego cały szereg wspaniałych pokojów obok pokojów królowej matki.

Nowy król jest zdrowym, dobrze wyglądającym niemowlęciem o bardzo ciemnej cerze i już okazał wielką siłę, krzycząc niemiłosiernie wówczas, kiedy mu się prezentował dwór, z czego p. Mateo Prascides Sagasta był pewnie bardzo niezadowolony, ale musiał bez szemrania znieść humor młodej królewskiej mości, krzyczącej w niebogłose.

Kolebka króla jest bardzo prosta. Marya Krystyna jest bardzo wielką przyjaciółką prostoty i nieraz wieczorami szyła sukienki dla swego przyszłego dziecięcia. Papież przesłał swemu chrześniakowi wspaniały strój do chrztu, uszyty przez włoskie damy. Królowa jednak pragnęła, żeby syn jej był chrzczony w wyprawie, którą miał don Alfons przed 29 laty.

Tak więc ubranie przez Papieża przysłane służyć będzie do innej jakiej uroczystości, może wtenczas, kiedy król pokazany zostanie po raz pierwszy ludowi.

W Towarzystwie ogrodniczym na miesięcznem posiedzeniu p. Józef Kaczyński mówił z wielką werwą o szparagach. Obecni oglądać mogli bardzo ciekawe okazy szparagów; jedno z ogrodu pp. Kaczyńskich ważyło kopa 20 funtów, inne jeszcze większe, z ogrodu p. Ulrycha, miały w kopie 22 funtów wagi. I szparagi te budziły ogólny podziw, jednakże p. Kaczyński przypomniał, że już Pli-

nusz przed 20-tu wiekami pisał o szparagach, idących trzy na funt, zatem w ciągu 2,000 lat, hodowla szparagów nie postąpiła prawie wcale. Kopa zwykłych szparagów waży od 8 — 10 funtów. Dalej dr. Markiewicz opowiadał popularnie o hodowli kwiatów w pokoju, czyniąc charakterystyczne spostrzeżenia i dając pożyteczne wskazówki.

Rozłosowanie roślin było bardzo ponętne, okarów ładnych znajdowało się bardzo wiele. Posiedzenie trwało do godziny 10 wieczorem.

Przytułek dla sierot po robotnikach. Zamieszkały w Warszawie poddany sasko-koburg-gotajski, baron Leon Lanval, zamierza wybudować własnym kosztem przytułek dla sierot po robotnikach pod nazwą: „Dom Lanvala dla sierot po robotnikach,” i już zwrócił się do Warszawskiej Rady Miejskiej Dobroczyńności Publicznej z prośbą o pozwolenie urządzenia tego zakładu według własnego projektu. Na urządzenie i utrzymanie przytulku p. Lanval ofiaruje 60,000 rubli, a brat jego Seweryn Lanval 30,000 rubli jako kapitał zakładowy. Na rachunek pierwszej sumy, gmach dla przytulku buduje się na ulicy Litewskiej pod numerem 5135. Prośba założycieli została uwzględniona, i jak donosi *Dziennik Warszawski*, zezwolenie na otwarcie rzeczzonego przytulku będzie udzielone po złożeniu Radzie Miejskiej Dobroczyńności Publicznej aktów notaryalnych o tych ofiarach na rzecz instytucji, o których w projekcie ustawy jest mowa, o czem już zakomunikowano w drodze urzędowej do uznania p. ministra spraw wewnętrznych.

Olbrzymi projekt oświetlenia Atlantyku. Pewny pomysły Amerykanin proponuje urządzenie stacji telegraficznych pływających pomiędzy Ameryką a Europą. Można by za ich pomocą czynić spostrzeżenia meteorologiczne co do stanu morza, a żegluga bardzoby w ten sposób była ułatwiona. Takie pływające przytuliska byłyby także wielką pomocą dla rozbitek. W tym celu ma być urządzona pewna liczba statków, rozlokowanych w wyznaczonych umyślnie odstępach, na drodze morskiej pomiędzy dwoma światami, które to statki miałyby podwodne telegraficzne połączenie między sobą i elektryczne oświetlenie. Specjalny personel byłby wyznaczony do tych stacji w liczbie dziesięciu, po 200 mil oddalonych jedna od drugiej. W ten sposób mielibyśmy przez cały Ocean wielką drogę oświetloną elektrycznie, pełną ruchu, któraby wyglądała jak olbrzymi bulwar.

Most przez kanał La Manche. Rząd francuzki zarządził studia nad głębokością i układem geologicznym dna cieśniny Kaletańskiej. Ze studyów tych zdaje się wynikać, iż zbudowanie mostu przez cieśninę byłoby możliwem. Według cyfr, w „Journal des mines,” długość cieśniny pod Pas de Calais wynosi około 37 kilometrów, głębokość średnia na trzech czwartych częściach nie przenosi 21 metrów, a tylko na przestrzeni 3 i pół kilometrów w środku cieśniny wynosi 50 do 55 metrów. Ku brzegom zmniejsza się do 2, 3 i 5 metrów. Do zbudowania takiego mostu potrzebne byłoby tylko umieszczenie trwałych opór w trzech punktach na całej przestrzeni i to stanowi najważniejszą przeszkodę, gdyż opory takie mogłyby pomnożyć wypadki rozbijania się okrętów.

Daleką podróż przeciw woli swojej odbyła panna Journeaux z Jersey. Wyjechała ona z narzeczonym swoim, Ludwikiem Forné, na morze, na spacer, w małym czółenku. Ponieważ jedno z wiosł wpadło do morza, przechylił się Forné chcąc je

pochwycić, lecz wpadł sam do wody i nie zdążył już dopłynąć do łodzi, którą fale uniosły. Ratując się, zwrócił się w stronę portu i ocalał. Czółenko wypłynęło tymczasem na pełne morze. Dopiero w dwa dni potem znalazł je parowiec, zdążający z Jersey do Saint-Malo, zabrał zemdloną już dziewczynę, lecz nie mogąc zmienić kursu, wziął ją z sobą. Dopiero w miesiąc po owym wypadku wróciła panna Journeaux do swoich rodziców.

Nowi bracia sjamscy. W Wiedniu znajduje się obecnie para bliźniąt, zrosłych z sobą tak samo, jak słynni niegdyś bracia sjamscy. Są to dwaj chłopcy pochodzenia włoskiego, urodzeni w pobliżu Turynu, liczący 9 lat, Jan i Jakób Tocci. Zrośnięcie rozpoczyna się poniżej ramion. Mimo to posiadają bliźnięta osobne organizmy; inne płuca, serca, ręce i najgłówniejsze organa. Tylko nogi mają wspólne, prawy prawą, lewy lewą. Nogi te są tak słabo rozwinięte, że nie mogą utrzymać podwójnego ciała. Każde z bliźniąt, rozporządzające wszystkimi zmysłami, żyje własnem życiem. Bywa czasami, że Jakób śmieje się kiedy Jan płacze, że pierwszy śpi kiedy drugi czuwa. Wspólnie pracują w nich tylko organa trawienne. Chłopcy lubią się, gawędzą z sobą, bawią się, kłócąc się tylko wtedy, gdy jeden z nich chce spać, a drugi pragnie czuwać. Umieją oni pisać i czytać. Prof. Virchow, który ich badał, oświadczył, że mogą dojść późnego wieku. Wiadomo, że bracia sjamscy dożyli do 40-go roku życia, umierając razem.

Dar jubileuszowy. Komitet dam pod prezydencją księżnej Radziwiłłowej, urządza po kościołach katolickich w Berlinie wielką kwestę. Z zebranego tą drogą funduszu mają być zakupione ornaty, bielizna, aparata kościelne etc. dla ubogich kościołów i ofiarowane do rozporządzenia Papieża Leona XIII z okazji 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Ojca Św.

Z dziedziny humorystycznej.

Stare nasze przysłowie: *Dłużej klasztoru jak przeora*, mimowoli przy czytaniu narad sejmiku pruskiego w sprawie wniosków antypolskich, przychodzi do myśli. Są to wszystko bezsilne szamotaniny, podobne do groźnych chmur, co więcej strachu jak szkody sprawiają. Prawdy forsuszami marek nie zdławi, dziś pluja jej w oczy a kto wie czy jutro nie będą przed nią czapkować.

W sejmie też pruskim jakby tę zmianę przeczuwano, jakby pojmovano wątpliwość zasady, z której gromy na bezwładnych rzucają, w rozprawach obok wybuchów złości do głupstwa nieraz dochodzących są chwile prawdziwie humorystyczne, godne naszej dziedziny.

Niedawno adwokat Porsch mówiąc przeciw budżetowi dodatkowemu, rzekł:

— Mości panowie, stypendya zatem według przedstawionego nam wniosku, pobierać będą nie młodzieńcy najzdolniejsi jak być powinno, ale najsprytniejsi, którzy byli tyle ostrożni, że się Niemcami urodzili. Czyż im za to należy się premium? Za brak tej ostrożności można Polaków lajać ale karać czyż należy?

Na słowa te cała izba wesołym odpowiedziała szmerem.

Gdy prezes bydgoskiej regencji Tiedemann, oświadczył z wielkim żalem, iż do niemożności zgermanizowania ludności polskiej, najwięcej przyczyniają

się wpływy jaki wywierają: salon, karczma i konfesyonał, poseł Schorlemer odrzekł:

— Dziwię się że pan Tiedemann mówi o wpływie konfesyonału, przy którym jako luteranin nie odbywał nigdy aktu pokuty, chociaż spowiedź szczególniej jemu bardzo się przydała.

W izbie wszystkie oczy zwróciły się ku oskarżonemu, na wszystkich ustach zaigrał uśmiech starannie tłumiony, a pan Tiedemann zaczerwienił się i udał, że przymówki nie dosłyszał. Widać, że uwaga była trafną, że grzech czy grzechy za nadto były wielkiej wagi, aby w tajemnicy mogły się zachować.

* * *

W pewnem towarzystwie rozprawiano wiele o Stanach Zjednoczonych Ameryki, wychwalając swobodę, która myśli ludzkiej żadnej tam nie kładzie tamy.

— Możesz tam pisać i drukować — mówił główny mówca — wszystko co ci się tylko podoba, a to z tej zasady, że zakazy wszelkie niedopuszczające publicznej dyskusji, zamykają drogę do zrozumienia co jest głupstwem szkodliwym a co dobrem społecznem. Wszystko też tam niezwykle przybiera kształty, fantazyi nie nie tamuje: gdy kłamią to już jak nasz Panie Kochanku, gdy reklamują to ze śmiechem z samych siebie, jak Angurowie rzymscy przy obrządkach w świątyni: gdy projektują to z ziemi przerzucają się na gwiazdy jak dzieci piłkę przez parkan do sąsiedniego ogrodu. Niedawno powstał projekt oświetlenia oceanu Atlantyckiego, światłem elektrycznem rzućcanem z okrętów w całej długości drogi rozstawionych. Przedtem radzono nad urządzeniem podziemia czyli tunelu pod Atlantykiem drogi żelaznej, teraz rozważają myśl sztucznej zmiany klimatu Ameryki zbyt ku północy wysuniętej. Są to rzeczywiście szalone projekta a jednak nie wątpię, że kiedyś staną się rzeczywistością.

— I ja nie wątpię — odezwał się jeden ze słuchaczy pan X. bo jeżeli telefony tak obecnie ulepszone, że mówiąc przez nie w Wiedniu np. po niemiecku, z Paryża po francuzku a z Londynu po angielsku, słyszy się to samo po polsku w Warszawie...

— Ah! cóż to za cudowny wyhalazek! — zawołała jedna z młodych słuchaczek z dobrą wiarą i główką tylko trochę roztrzępaną. I przerwała nagle... w towarzystwie rozmiano się a młoda roztrzępanica nie tracąc przytomności zawołała także z wesołym ożywieniem:

— Cieszę się, że mimowoli do zabawy przyczyniła się, w każdym jednak razie przyznacie, że wspomnienie moje było kolosalne, prawdziwie amerykańskie, godne projektów, które je wywołały.

Oklask ogólny był nagrodą przytemnego znalezienia się mówiącej.

— Gdyśmy się zgadali o Ameryce — odezwał się pierwszy mówca po chwili uspokojenia gwarnej rozmowy — muszę państwa zwrócić uwagę, że w wielu razach dorównujemy Ameryce, tylko na nieszczęście w tem co złe albo śmieszne a nie co jej zaszczyt stanowi. W malarstwie i w literaturze potworzyliśmy bogów i półbożków, apogładających na nas jak wyrocznia z trójnoga pychy oczadzana dymem pochwał... moralnej naszej zginiłiny. W przemyśle piśmienniczym wystrugaliśmy zapi zmuśzających mnóstwo tak zowiących się literatów i dziwimy się, że próchnem straszą. A iluż to mamy wielkich poetów uwięzionych ręką ciurów redakcyjnych, artystów rozkrzyczanych przez czeladź reporterską, ileż znakomitości, czołobitności, głupstwa i złości istnieje amerykańskich! Dawniej re-

daktor był powagą nielada i słusznie bo był poważnym zawsze i wszędzie, dziś... zaczyna się już bardzo przekształcać na wzór ogłoszenia w jednym z pism humorystycznych amerykańskich, w którym powiedziano:

„Poszukuje się redaktora, któryby umiał redagować, kłócić się, pojedynkować, bić, boksować, być grubianinem dla chudeuszów, ugrzecznionym dla bogatych, nadskakującym dla dam, wyrozumiałym dla głupców, dla rozumnych uniżonym, zgodnym z opiniami, bezwyznaujowców, żydów, katolików, ewangelików, metodystów, pogan, mahometan i wreszcie umiejącym znosić kaprysy przynajmniej dwóch tysięcy prenumeratorów. Kto więc posiada wszystkie te warunki a przytem słyszy jak trawa rośnie, co w niej piszczy i widzi za swemi plecami, niech się zgłosi i. t. d.”

U nas jeszcze redaktorów tak zupełnie wykwalifikowanych nie mamy, ale kandydatów na podobnych posiadamy mnóstwo. Znam jednego z takich...

— I ja znam — przerwał syn gospodarstwa, chłopiec kilkonastoletni.

W towarzystwie słuchaczy zrobiło się cicho, sama gospodyni zmieszała się, ale nim dała znak milczenia, mówca rzekł do chłopca.

— Nie wiedziałem, że Staś ma takie znajomości znakomite.

— Alboż to raz słyszałem — odrzekł Staś zwracając się do pana X. — jak mówił, że radby bardzo zostać redaktorem. To jakże, nie jest pan kandydatem na redaktora amerykańskiego?

Rozmiano się ale skrycie, cichaczem, gdyż zaczępiony tak niespodziewanie, znany był ze swej giętkości łatwo chylącej się wszędzie gdzie talar lub dukat przewodzi. Zmieszał się jednak cokolwiek, zająknął, odechrząknął i nadrabiając miną, rzekł żartobliwie do gospodyni domu:

— Syn pani ciężko mnie obraził, nazywając kandydatem według wzoru amerykańskiego humorysty.

— Przepraszam bardzo za nieuwagę tego trzpiota, odrzekła gospodyni, zajęta całą ulagodzeniem zrobionej panu X. przykrości i chcąc to przypisać wielomówności chłopca, mylił się i mówi.

— Przebac pan *prawdomówność* mego syna, ale to wada wieku...

Zaledwie to wyrzekła, spostrzegła się, że potknęła się sama, urywa więc nagle i aby dalej nie brnąć w niefortunnej naprawie pierwszego utknięcia, zwraca się do najbliższej damy, pani Z. i zapytuje:

— Odwiedziła już pani galerję sztuk pięknych, która...

Zapytana sznuruje usta, bo jako dobrze głucha nie dosłyszała zrobionego pytania; przychodzi więc jej w pomoc córka a ta z pochwyconego wyrazu *galerja*, sądząc, że o teatrze mowa, odpowiada bez namysłu:

— Nie wiem nic o galerji, proszę pani, bo my w ogóle nie chodzimy na inne miejsca tylko do łoży.

* * *

Z wiadomości bieżących donoszą brukowe organy, że do Warszawy ma przyjechać z zagranicy tresownik... szczurów, nb. na prawdę: że dzielni klubiści pewnej pańskiej zabawki, zbyt kosztownej na chudą kieszeń społeczną, zamierzają urządzić drugą zabawkę, szkołę dla woźniców z kursem trzechmiesięcznym, i że na wyścigach końskich dotąd jeden tylko ząb został wybity i jeden obojczyk złamany, ale jest na-

dzieja, że co najmniej, drugi ulegnie podobnej katastrofie. Nie traćmy więc nadziei, bo bez nadziei jakżeby żyć!

OD REDAKCYI.

W przyszłym kwartale **Tygodnik Mód i Powieści** wychodzić będzie pod temi samymi co dotąd warunkami. Prenumerata, którą najlepiej uskutecznić za pośrednictwem samej Redakcyi, wynosi:

w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80.

Na prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . . rs. 2 kop. 50

Półrocznie . . . rs. 5

Rocznie rs. 10

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . . rs. 1 k. 25

Półrocznie . . . rs. 2 k. 50

Rocznie rs. 5

Nadmieniamy wreszcie, że przez Prenumeratorów tak **Tygodnika Mód** jak i **Przyjaciela Dzieci**, wychodzące zbiorowe wydawnictwo wszystkich dzieł A. Wilczyńskiego, autora **Kłopotów** starego Komentanta, po zniżonej cenie może być nabywane z opłatą za tom kop. 60. Dotąd wyszło ich 15. We wszystkich mieszczących się w nich opowiadaniach, widnieje szczery, niewymuszony, prawdziwie staropolski humor, z ową wrodzoną nam dobroduszością, nader zręcznie przedstawioną.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr 3.

ZAWIADOMIENIE.

PRZYJACIELA DZIECI

numer 24 wyszedł z druku i zawiera:

Wspomnienia z historyi Węgier. — Kościółek wiejski (wiersz). — Księżę i biedak. — Szpicberg (z drzeworytem). — Rak Bernharda (z drzeworytem). — Na wakacjach (drzeworyt). — Czyny nauczające. — Kapitan Ferragus. Dodatek: Z pamiętników wędrowca (z drzew.). — Rozmowa Tadeusza z muszką (wiersz). — Przygody Loli. — Darowana praca (wiersz). — Myśli. — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

Do dzisiejszego Nru **Tygodnika** dołącza się dodatek z drzeworytami.

Opis do N-ru 23.

(Dokończenie.)

N. 16. Suknia z chusteczką krepową haftowaną.

Chusteczkę stanowi skośny kawałek krepy białe haftowanej, 108 cent. długi 50 cent. szeroki, w końcach ścięty spiczasto, złożony w ściśle fałdy, przeszycie na środku niewidocznymi ściegami. Końce chusteczki oszyte są namarszczoną koronką.

N. 17—18 i 30. Okrycie krótkie zdobne pasmanterią i gretkami. Krój na arkuszu N. XIII fig. 60.

Rycina 17 i 30 przedstawia przód i plecy strojnego letniego okrycia formą dolmanową którego plecy i rękawy składają się naprzemiennie z pasów aksamitnych i równej szerokości pasów pasmanterii, przody zaś są koronkowe. Aksamit podszywa się materyą, pasmanterya wyszywana złotem i srebrem na czarnym tiulu pozostaje ażurową. Na formie z grubego tiulu, dopasowanej podług fig. 60 plecy i rękawy układają się z pojedynczych pasów, zszytych z sobą na 15 cent. odstępu od dołu. Każdy puszczoney koniec zebrany u dołu kilkoma ściegami, zakończony jest sutą kokardą z atlasowej wstążki, na którą nawleczona duża kulka pokryta siatką z nitki złotej i perełek, wskazana na ryc. 18. Szalowe końce marszczonych koronkowych przodów zakończone są również kokardami, danymi także przy kołnierzyku. Dolny brzeg rękawów ogarniowany suto namarszczoną koronką.

N. 19. Kokarda do kapelusza.

Ułożona jest z 30 cent. długiego kawałka czarnej i 88 cent. brązowej 6 cent. szerokiej wstążki z brzegiem w pikoty; niektóre pukle mają brzeg założony na 1—2 cent. Kitka z gałązek jodłowych.

N. 21. Paletocik dla panienki lat 12—14. Krój na arkuszu N. IV, fig. 19—24.

Żółtawo brązowy szewjot noppé i ciemno brązowy plusz stanowią materiał na paletocik, przedstawiony z przodu na ryc. 21, a z tyłu na fig. 24. Do lewej połowy przodu podszywa się od spodu listewka z haftkami, do prawej z haczykami do krytego zapięcia. Wszystkie części kroju zestawia się podług odpowiednich znaków a fałdy przy plecach i boczach (fig. 20 i 21) składają gwiazdką do r. Wykłady na przodach pokryte są pluszem, jak również prostemankiety u rękawów. Kapturek podszyty pluszem, zszywa się od dwukropka do dwukropka i łączy z wykrojem szyi od dwukropka do gwiazdki. Dolny brzeg zszywa się od krzyżka do punktu, przez co tworzy się róg i ranwers widoczny na fig. 24.

N. 22. Paletocik z kamizelką, dla małego chłopczyka. Patrz ryc. 28 w N-rze 22. Krój na arkuszu N. XVII, fig. 87—93.

Przy paletociku wełnianym szaro brązowego koloru; kamizelka dodana była z ciemno brązowego aksamitu, kamizelkę kraje się podług fig. 87, podkłada podszewkę i wraz z przodami wszywa w pasek obejmujący wykroj szyi, do którego wszywa się okrągły wykładany kołnierz. Krótkie przody i boczki dopełnione są baskiną, 27 cent. długą, 52 cent. szeroką, na 8 cent. od brzegu przyszyta gładko, dalej ułożoną w płaskie fałdy; plecy krają się w jednym ciągu w całej długości. Klapki przy kieszonkach przyszyte są na przodach od krzyżka do dwukropka. Brzegi otoczone rzędem stębnówki, guziki płaskierogowe.

N. 23. Fartuszek z bretelkami, dla małej dziewczynki. Krój na arkuszu, N. XIX, fig. 96—97.

Uszyty z granatowej satynki, ozdobiony jest wyszywaniem szalaczkami, do których wzory dajemy w Tygodniku.

Przód fig. 96 zszywa się z boczkiem fig. 97 od z do gwiazdki i przemarszcza kilkakrotnie u góry i w pasie, na zszyciu dana pliska z białymi wypustkami, także pliska pokrywa przyszytą falbanki 7 cent. szerokiej. Ramiączka dopełnione są paskami 50 cent. długimi, 4 szerokiemi, skrzyżowanymi na plecach i przypiętymi na guziki do fartuszka.

N. 24. Sukienka dla dziewczynki lat 5—7. Krój i plecy na arkuszu N. VII, fig. 40—45.

Przedstawiona z przodu na ryc. 24, z tyłu na fig. 45, odrobiona jest z miękkiego białego wigoniu w paski ponsowe i niebieskie. Spódnica podłożona muslinem, 21 cent. długa, 260 obwodu mająca, ułożona w kontrafałdy 8 cent. szerokie podszywa się do długiego staniczka podług linii wskazanej na formie. Brzegi przodów odwinięte w ranwersy podług linii danej na fig. 41, podszyte są materyą. Bufiasto marszczona dopasowana podług fig. 40, przyszywa jedną stroną od krzyżka do dwukropka do stanika, z drugiej strony przypina na guziki. Fig. 42 daje połowę podszywki do pleców, wraz z oznaczeniem szpiczastego karczka, danego tylko z materiału zwierzchniego; na fig. 45 widzimy jak składać fałdy aby paski schodziły się w ząb. Podszewkę pod rękawy krajać podług fig. 44, zaś materiał zwierzchni podług wskazanej linii cienkiej; zmarszczenie daje się od krzyżka do punktu, a wystający brzeg dolny podszywa poprzecznie wcięta listewką, 6 cent. szeroką. Kołnierz 3 cent. szeroki. Przyszytą spódnice do pleców przykrywa kokarda z wstążki ponsowej, 6 cent. szerokiej.

N. 32. Woreczek Pompadour, haftowany złotem i srebrem. Patrz ryc. 9 i 15 w N-rze 22 i fig. 62 na arkuszu.

tego jasno niebieskim tiulem, ujętego w ramę haftowaną złotem i jedwabiem, obwieszoną sznurowadłami srebrnymi. Na atlasie z jednej strony dany monogram z drugiej wyszyta złota siatka. Dla efektu dodane są podług fig. 62 perły białe i niebieskie. U góry woreczka dany plusz miedzianego koloru, złożony w nagłówek 8 cent. szeroki, przyszyty pod klapką haftowaną podług ryc. 15 w N-rze 22. Suflet boczny liczy 74 cent. długości a 8 szerokości. W środek wszywa się podszewkę atlasową w formie woreczka ściąganej na sznurowadło. Kwasty ozdobił się frendzlą ze złotego sznurowadła i perełek, wiązaną podług ryc. 9 w N-rze 22.

N. 33—36. Przykrycie na stolik do szycia. Patrz ryc. 25 w N-rze 22, tudzież fig. 61 na arkuszu.

Model miał 102 cent. długości a 43 szerokości, był z pluszu miedzianego koloru, oryginalnie w jednej połowie ozdobiony haftem gipiurów, którego część deseni w naturalnej wielkości daliśmy na ryc. 34 a dalszy ciąg na fig. 61. Tło stanowi cienkie białe płótno; kontury deseni obwiodzone są (podług ryc. 25 w N-rze 22) białym sutasem, przyszytym niebieską bawełną, otoczonym ścięciem sznurowadłowym, z jednego brzegu jasno niebieskim z drugiego miedzianym. Prócz tego dany ze strony zewnętrznej sznurowadło złoty, przyszywany przez wierzch bawełną niebieską. Środki figur deseni wyszywane są po większej części złotym sznurowadłem, układanym w pentelki (patrz ryc. 25 w N-rze 22) niektóre zaś figury wypełniane są różnorodnymi ściegami wskazanymi na rycinie 34—36. Widzimy w nich kręconą złotą nitkę naszytą w kratkę skośną z kolorową bawełną lub daną prosto i przyszytą przez wierzch luźnymi ściegami (patrz ryc.

35). Po skończeniu wyszywania trzeba starannie wyciąć tło między deseniem i haftem naszyć na plusz, albo też podłożyć haft atlasem tego co plusz koloru.

Opis do N-ru 24.

N. 1—2. Ubrania podróżne.

N. 1. 13 i ryc. 18 w N. 25. Ubranie z długim płaszczykiem

Do płaszczyka odrobionego z szewiotu, alpagi, lodenu lub lekkiego sukienka, na podszewkę jedwabną albo z satynki, daje się karczki, kołnierz stojący, ubranie rękawów i pasek z aksamitu, a przy płaszczyku z bastu jedwabnego, części te są z tej samej materii. Model odrobiony był z popielatego szewiotu z czarnym aksamitem, ze stalowymi agrałami. Na ryc. 13, dajemy mały model i miary łatwego kroju. Przody i plecy a i c zmarszczyc w górze i wszyć pomiędzy wierzch i podszewkę karczka b i d. Z tyłu fałdy spięte są patką spiczasto zakończoną, a z przodu paskiem wszytym na wcięciu w pasie, pomiędzy szwy boczne. Obłożenie rękawów aksamitem, oznaczone jest linią, na modelu formy c.

N. 2. Ubranie z krótkim, bawetowym stanikiem.

Draperya z prostych brytów suto sfaldowana, spadająca równo, bez podpięcia, aż do brzegu sukni, z przodu szeroko twarta, dopełniona jest spódnica plisowaną odmiennego koloru, z którą może być wszyta razem w pasek, lub przyszyta od spodu do stanika. Stanik krótko podcięty na biodrach, zakończony z przodu i z tyłu bawetem, zapinany tylko na dwa guziki z przodu; ma dodaną pod otwarty wykroj z przodu, plisowaną szmizetkę ze stojącym kołnierzem, z takiej jak spódnica wirginii, piaskowego koloru. Na modelu przy staniku i draperii z sukienka jasno brązowego, ranwersy i kołnierz szalowy, były z aksamitu w ciemniejszym odcieniu.

N. 6—8. Chustka pelerynowa, robiona szydelkiem. Materiał 190 gramów bladej złotej włóczki krepowanej laine écossaise.

Ryc. 8 przedstawia chustkę okrągłą, która złożona



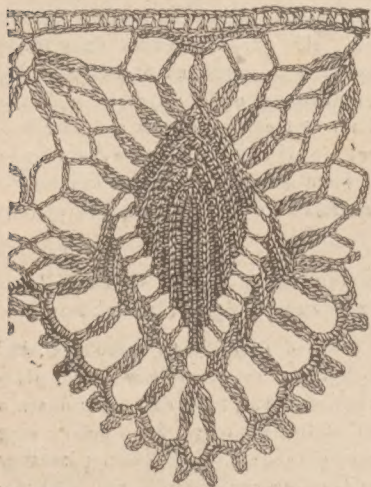
N. 1—2. Ubrania podróżne.

N. 1. Ubranie z długim płaszczykiem. Zobaczyć plecy na ryc. 18 w N-rze 25 model kroju na ryc. 13.

N. 2. Ubranie ze stanikiem z krótką baskiną.

Wierzch i spód woreczka dane z kawałków blade niebieskiego pluszu po 14 cent. długich i szerokich, u dołu zaokrąglonych; deseń haftu daje fig. 62. Na środku pluszu dana aplikacja z atlasu koloru miedzianego, pokry-

odwójni e, układa się na ramionach w kształt peleryny. Ryc. 7 przedstawia w połowie naturalnej wielkości, próbkę kilku początkowych rzędów i wskazuje sposób przybierania chustki robionej ciągle w koło zarówno jak i koronka. Każdy rząd chustki i koronki zaczyna się 4 o.



N. 5. Szydełkowa koronka do sukien lub bielizny.

słup. W 3-cim rzędzie zaczyna się w ten sposób przybieranie, że po każdym 2 słup. branych w oddzielne o., daje się dwa sł. w jedno o. pow. W dalszych rzędach powiększa się stopniowo o 1, liczba słup. przedzielających przybieranie, które daje się zawsze w o. pow. po przybraniach poprzedzającego rzędu. Na modelu którego tło miało 90 cent. średnicy, w ostatnim rzędzie liczba słupków przedzielających przybieranie, doszła do 25. Potem obrabia się trzy razy bez przybrania słup. przedzielanymi 1 o. pow. i zaczyna się koronkę, w sposób wskazany na ryc. 6, zębami z 5 o. pow. i 1 o. ści., zęby te na zaokrągleniach przedziela na przemian dwa i jeden słupek. W drugim rzędzie próbki robi się 2 słup. przedzielane 1 o. p., w środkowe o. zębów i 1 o. p.; rząd ten powtórzyć 9 razy. Trzeci rząd deseni w którym robi się ciągle 4 słup. przedzielone 1 o. pow., w o. pow. powtórzyć 11 razy. Nakoniec w sposób wskazany na próbce, zrobić raz rząd 4-ty i raz rząd 5-ty.

N. 10—11 i 17. Suknia z vêtement.

Suknię odrobioną na modelu z materii niebieskawo stalowego koloru i z aksamitu w różno kolorowe prążki, można także zrobić z fularu, satynki lub z cienkiego wełnianego materiału. Ryc. 17 daje mały model kroju vêtement, formą princesse, którego przód akraje się obadwa razem, a przez zaszcycie w środku i na

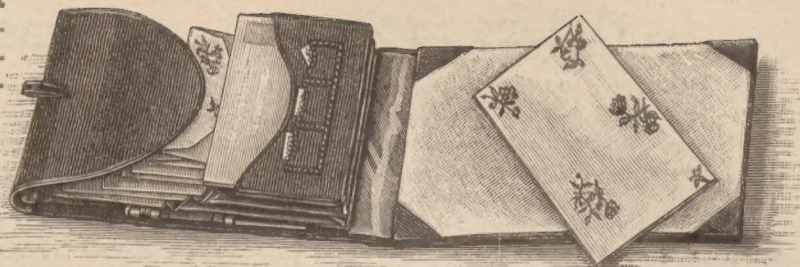


N. 12. Model kroju płaszczyka do r. 22 w N. 25.



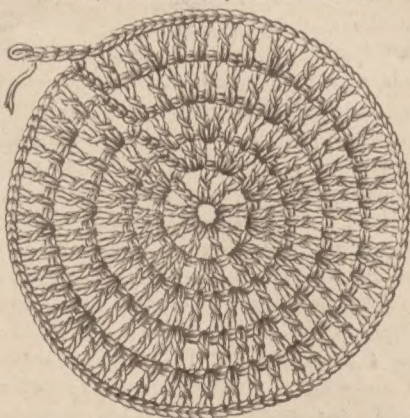
N. 13. Model kroju do płaszczyka ryc. 1.

zaszewkach

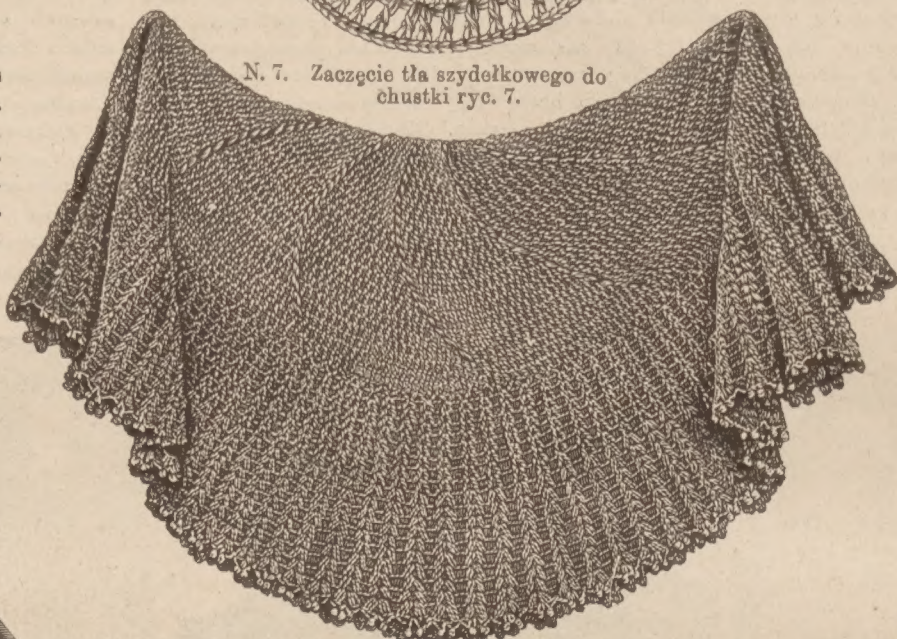


N. 3. Podróżna teka do pisanja. Robota łożdziana na skórze. Zobaczyć tekę zamkniętą na ryc. 4. Część deseni na ryc. 16 w N-rze 25.

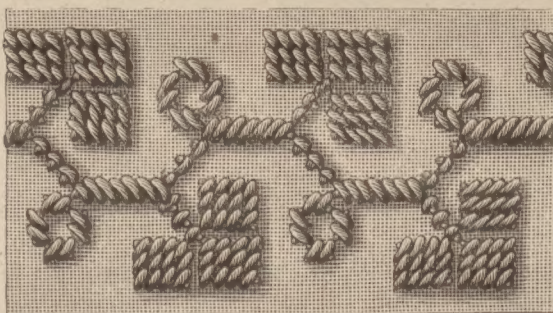
łańcuszka zastępującymi pierwszy słupek, a kończy jednym o. ści. w 3-cie z tych o. W kółko z 9 pow. o. robi się w pierwszym rzędzie 4 o. pow. i 8 słup. przedzielanych 1 o. pow. W 2 rzędzie po 4 o. pow. (których w dalszych rzędach nie będziemy powtarzać) w każde o. pow. poprzedzającego rzędu 3



N. 7. Zaczęcie tła szydełkowego do chustki ryc. 7.



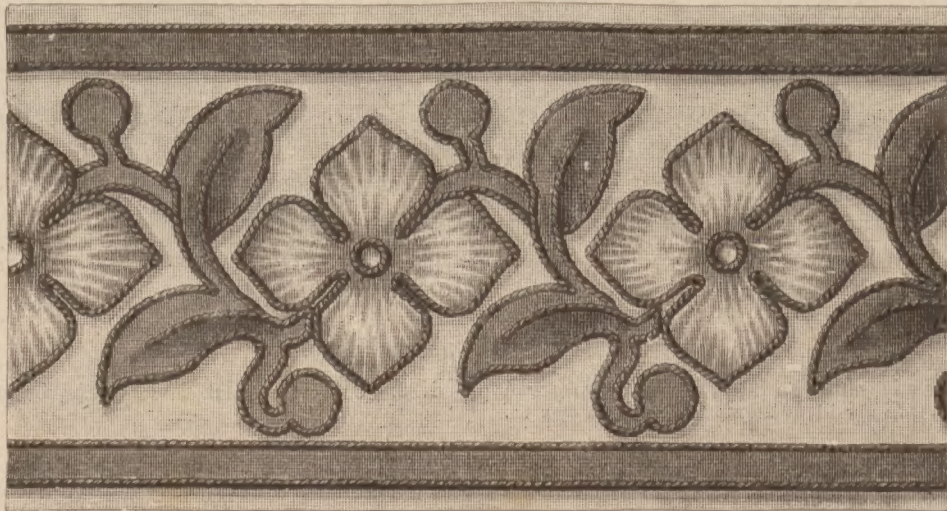
N. 8. Chustka pelerynowa robota szydełkowa. Zobaczyć ryc. 6—7 i 32.



N. 9. Szalczek robiony ścięciem odstającym do serwety do kosza podróżnego, ryc. 19 w N. 25.

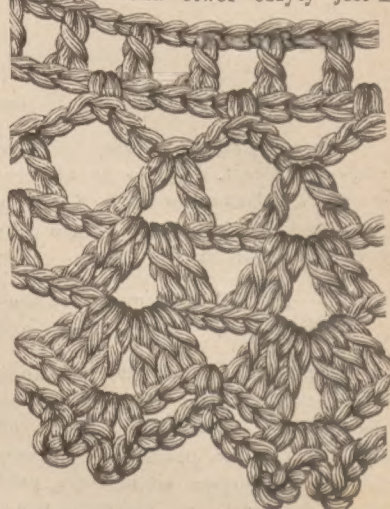


N. 4. Teka podróżna zamknięta. Zobaczyć tekę otwartą na ryc. 3.



N. 14. Szlak malowany z konturami obwiedzionymi sznurowadłem, do neseseru podróżnego do ryc. 12—14 w N-rze 25

przechodzących za wcięcie w stanie, dopasować trzeba gładko do figury. Boczeki przednie ukrojone razem z boczkami do pleców zeszyć z przodami tylko do krzyżyka, a dalej puścić luźno, ażeby przez otwory widać było plisowaną spódnice. Wlewego boku otwór oszty jest kli-



N. 6. Szydełkowa koronka do chustki pelerynowej r. 8. Zobaczyć także r. 7.

wą z nici złotych i z perelek stalowych, a na ryc. 11 koronką.

N. 18. Ubranie dla chłopczyka lat 5—10. Model kroju na ryc. 41 w N. 25.

Model paletocika odrobiony był z szafirowego wełnianego, letniego materiału, formą do której mały model i miary, dajemy na

ryc. 41 w N. 25

Cienka linijka na

literze a oznacza

część nawierzchni za-

chodzącą, która ra-

kraje się razem z

prawą połową przodu.

Guziki duże

metalowe — pasek

jasny skórzany —

kołnierz biały płó-

cienny, krawa-

oik batystowy.

N. 20—28.

Haft gobelinowy

robiony w kro-

śnach ręcznych

tkackich.

Różne, dotąd

podawane rodza-

je haftów gobe-

linowych, robio-

ne były zawsze

na jakimś tle

gotowem, dziś

dajemy dokładną

imitację praw-

dziwych gobeli-

nów tak cenio-

nych i dro-

gich, służą-

cych do ozdobi-

ciań. Ryc. 26—28

przedstawiają

próbki robo-

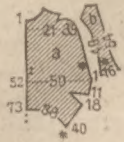
ty i desę do-

kładnie naśla-

N. 11. Suknia z długim vêtement. Zobaczyć przód na ryc. 10.

dający gobeliny szwedzkie na meble, poduszki do kanapy i t. p. Do tego rodzaju haftów gobelinowych, potrzeba kro-

zastosowana być powinna do miary roboty. Ryc. 20 i 21 przedstawia krośna do roboty poduszki, mające 54 cent. szerokości a 49 cent. długości; postument trochę spadzisty, ma 24 do 9



N. 15. Model kroju do płaszczyka ryc. 26 w N. 25.



N. 16. Model kroju stanika do ryc. 30 w N-rze 25.



N. 17. Model kroju vêtement do ryc. 10 i 11.

cent. wysokości. W równe boczne, przyrównawanie listwy, trzeba wbić dwa rzędy mijających się goździków, a do okrągłych poprzecznych drążków, trzeba przybić mocne taśmy 3 cent. szerokie. Na goździki zakłada



N. 20. Haft gobelinowy w krośnach ręcznych. Zobaczć także ryc. 21—28.



N. 18. Ubranie dla chłopca lat 5—10.

się tam i napowrót, mocny, cienki, szpagat którego stanowi będzie grunt do roboty; zwierchnie nitki trzeba, nie zmieniając ich prostego kierunku, przysnuwać do taśmy. Według deseni do roboty krzyżowej, pokrywa się nitki szpagatu ściąganiem cerowanym, igłą z tempym końcem; zaczawszy od ręki lewej do prawej pokrywa się nitki szpagatu zupełnie tak jak nitki wątku w cerowaniu. Do roboty kładzie się niższą stronę krosien na kolanach, a wyższą opiera się o stół; cerowanie musi być o tyle luźne żeby nitek szpagatu nieściągało, lecz pozostawiało je leżące prosto i równo, jak to wskazuje powiększona próbka ryc. 25. Każdy rząd cerowania trzeba ściśle do poprzedzających przysunąć po skończeniu, ażeby nitki szpagatu nie

przeglądały. Każdą sztukę haftu gobelinowego zaczyna się kilku rzędami przszytymi tam i napowrót przez całą długość wątku, dla nadania mu ściśłości. Wzór stanowi deseń do roboty krzyżowej, według którego na trzech nitkach wątku przesywa się 4—5 a nawet do 6 razy tam i napowrót, stosownie do grubości włóczki lub filozeli, tak ażeby kwadraty odpowiadające krzyżom były równe. Każdym kolorem lub cieniem, ceruje się o ile można w jednym ciągu; przybierając na każdy przybawający w górę krzyżyk, 3 nitki wątku i przesuwając razem, jak to widać na próbce ryc. 26. Przy każdej zmianie koloru, powstają w robocie szpary, które po skończeniu trzeba starannie zaszyć niezacznie z lewej strony, sposobem wskazanym na ryc. 28. Deseń składa się z trzech oddziel-

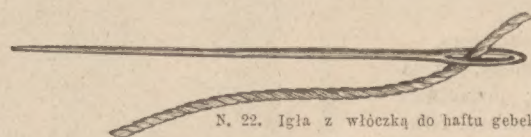
nych szlaków przedzielanych wąskimi paskami; najlepiej każdy szlak wykończyć oddzielnie, bo tym sposobem łatwiej konieczną równość roboty zachować i spostrzeżone zboczenia naprawić. Przy zaczęciu daje się supełek wskazany na ryc. 23, a przy zakończeniu przewłóczy się nitki od spodu, przez środek roboty. Na modelu najszerszy szlak stanowił środek roboty, przy którym z każdej strony dane były dwa szlaki wązkie.

N. 33. Peleryna szalowa z kapturkiem. Forma jak do ryc. 19 w N. 27 i do ryc. 8 w N. 28 z roku 1885.

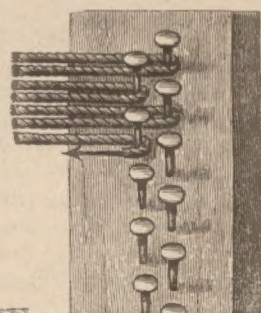
Peleryna zarówno jak cały kostium spacerowy, odrobiona była z brązowego beszu, z podszewką w drobne



N. 19. Schodki salonowe. Haft pleciony. Zobaczć także ryc. 20, 38 i 39 w N-rze 25.

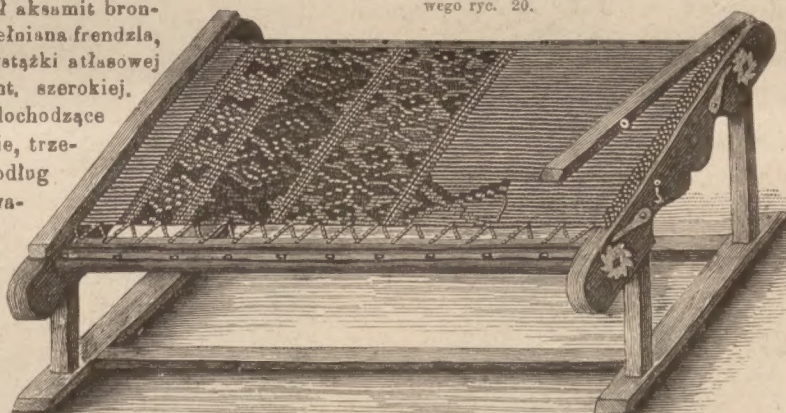


N. 22. Igła z włóczką do haftu gobelinowego.



N. 24. Listwa do gwoździków do ryc. 21.

N. 23. Węzeł tkacki do haftu gobelinowego ryc. 20.



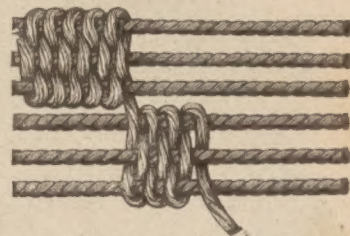
N. 21. Krośna do haftu gobelinowego. Zobaczć także ryc. 22—28.

kratkę jedwabną mienioną; do przybrania służył aksamit brązowy, szeroka wełniana frendzla, i kokardy ze wstążki atlasowej brązowej, 6 cent. szerokiej. Plecy peleryny dochodzące do wcięcia wstanie, trzeba przykroić według wyżej wzmiankowanej formy, a do przodów dodać w krajanu końce szalowe 16 cent. szerokie a 68 cent. długie. Taśmę elastyczną łączącą końce szalowe z plecami przyszywa się w ten sposób ażeby rękę można było łatwo wkładać i poruszać. Kapturek materyą podszyty, z aksamitnymi ranwersami, wszyty jest w kołnierzyk stojący 5 cent. wysoki. Przecięcie peleryny przy naddaniu na rękawek zdobią ranwersy 16 cent. długie a 7 cent. szerokie u dołu.

N. 34 i r. 17 w N. 25. Peleryna z bretelkowym garnirunkiem. Plecy 45 c. długie, w górze 13 c. szerokie, do dołu spiczasto ścięte i przody w górze 8 c. szerokie a 47 c. długie, czarne aksamitne, dopełnia z tyłu baskina z 50 c. długiego a 15 szerokiego kawałka aksamitu, podszytego materyą jedwabną, wyciętego u dołu w 6 głębokich zębów, a w górze złożonego w dwie kontrafaldy. Części zastępujące rękawy przykroić ze sztywnego tiulu ołowianego

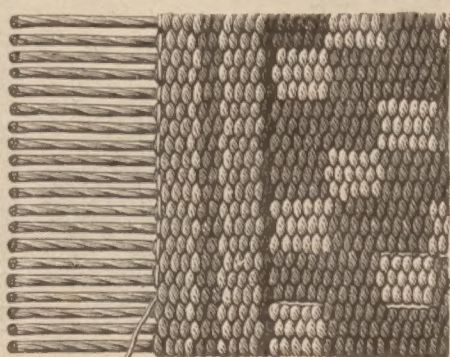
koloru naszyć 3 razy torsadą 6 c. szeroką z perelek ołowianych i szklanych popielatych, i frendzlą perełkową 8 c. szeroką, której rząd dolny przyszywa się do brzegu tiulu. Bretelki perełkowe w górze 9 c. szerokie do dołu zwężone do 2 1/2 c., łączą części rękawowe z przodami. Kołnierzyk stojący 5 cent. wysoki wyszyty perełkami; agrafy z perelek. Od spodu przyszywa się do baskiny

N. 25. Wyszywanie gobelinowe na nitkach szpagatowych do haftu gobelinowego.



czarny, niebieski, ponsowy, zielony, oranżowy, biały.

N. 27. Deseń do haftu gobelinowego do r. 20-21.



N. 28. Zesuwanie nitek i zeszywanie rozporków w haście gobelinowym.

N. 26. Szlak haftem gobelinowym do ryc. 20—21.

Opis do N-ru 25.

N. 1. Parasolik podróży rozkładany.
Rycina 1 przedstawia parasolik podróży, dający się rozszrubować do pakowania. Łaska zakończona jest



N. 29. Czepeczek ranny z chusteczki.

gładką 27 cent, długą rączką oklejną materyą, okutą srebrnymi skuwkami; pokrycie stanowi atlas mieniony ponsowy z zielonym. Jak to widać na ryc. 1 rączka daje się wyszrubować, a parasolik wsuwa się w futerał ceratowy.

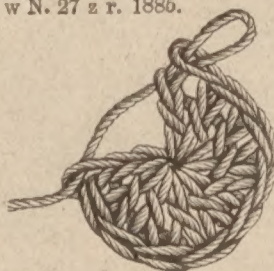
N. 2—3. Bluzka do ubrania podróznego. Odpowiednia przy jakiegokolwiek spodni, uszyta jest z gładkiego i deseniowego fularu; podszywka kraje się gładko podług dobrej formy stanika, fałdy zaś dane są tylko ze zwierzchniego materyału, na wcięciu stanu zakładane głębiej. Wstawienie odmiennego fularu na plecach ma kształt spiczastego zęba, wzdłuż przodów zaś ułożone je w podwójną kontrafałdę 12 cent, szerką,



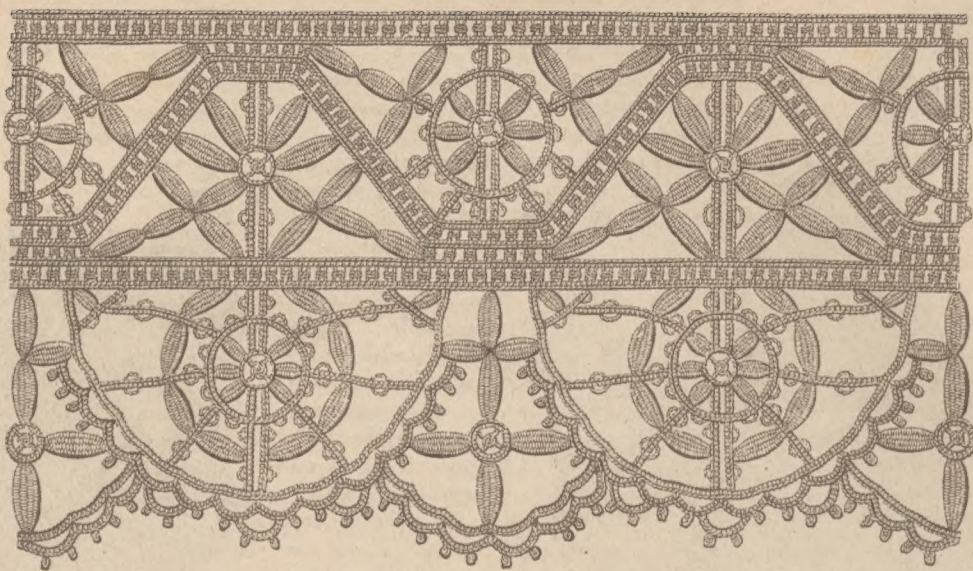
N. 33. Peleryna szalowa z kapturkiem. Krój podług formy do ryc. 19 w N. 27 z r. 1885.

zapiętą z boku na haftki; podszywka stanika zapina się na środku. Rękawy u dołu są naszyte zewnętrznym nie zeszyte na 6 c. i zakończone mankietem zwężonym w środku. Pasek zapięty klamrą stalową.

N. 21. Sukienka bluzkowa dla dziewczynki.
Stanik bluzkowy i mar-



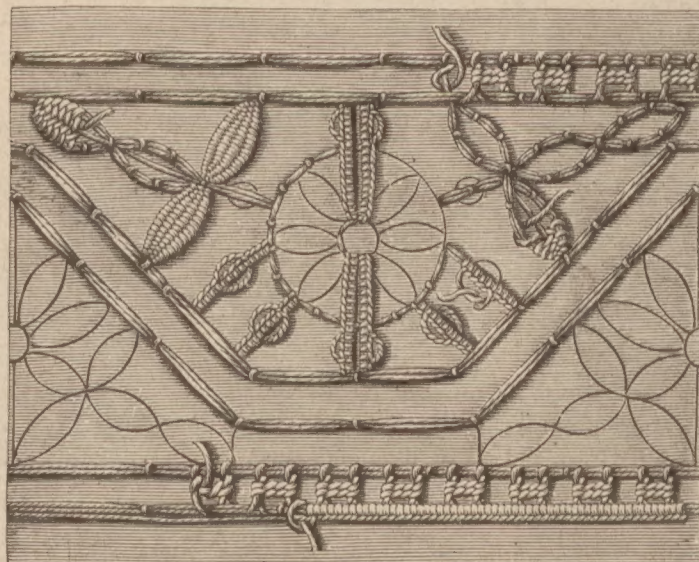
N. 35. Robota szydełkowych grełotek do frendzli r. 31 w N. 25.



N. 31. Koronka Reticella do czepeczka rannego ryc. 30.



N. 32. Ubranie ogrodowe z fartuszkim. Zobaczyć chusteczkę pelerynową na ryc. 8 kapelusz na ryc. 33 w N. 25.



N. 36. Próbką roboty koronki Reticella do czepeczka ryc. 30.

szczona spódniczka z jasnobronzowego wełnianego materyału, zszyte z sobą pod szarfą przewiązaną w pasie, są szeroko otwarte i dopelnione kamizelką



N. 30. Czepeczek ranny z koronką Reticella. Zobaczyć ryc. 31, i 36—37.

bluzkową z jedwabnego bastu, u góry i w pasie ściśle zmarszczoną, u dołu obrębianą i oszytą szerokim haftem. Środkiem kamizelki dana zakłada ozdobiona wyszyciem cieniowem i złotymi guzikami; kołnierzyk stojący z bastu wyszity z brzegów, kokardy z wstąż-



N. 34. Peleryna z bretelkami. Zobaczyć plecy na ryc. 17 w N. 25.

ki. Kapelusz biały słomkowy, ma wysoką główkę pokrytą siatką wełnianą ponsową zakończoną pomponami.

(D. n.)



N. 37. Robota listka do koronki Reticella.